CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 88 (1096) DNIA 22 SIERPNIA 1935 ROKU ROK XV

Miedzynarodowe mistrzostwa rozpoczęte!

Walasiewiczówna - Krauss - Dollinger

Wielki pojedynek na meczu Polska-Niemcy w Dreźnie

Berlin, w sierpniu.

Kilka zaledwie krótkich dni dzieli nas od rewanżowego spotkania lekkoatletek Polski i Niemiec. Zanim zrobimy ostateczny rachunek naszych szans w drezdeńskiej potyczce, przyjrzyjmy się obliczu ustalonej już przed dłuższym czasem reprezentacji Rzeszy.



STEIN (NIEMCY)
natrafi w meczu warszawskim na Majchrzyckiego.

Kierownik niemieckiej lekkoatletyki kobiecej, p. Voss, miał tym razem większe niż zwykle trudności. Trzeba było obsadzić trzy nieolimpijskie konkurencje, w tym sezonie zupełnie nieuprawiane. Należało się zdobyć nietylko na poświęcenie w formie odstąpienia od święcie przestrzeganych zasad przygotowań olimpijskich, ale posłużenie się przy obsadzie 200 metrów, skoku wdal i rzutu kulą poprostu domysłami.

P. Voss potraktował trzy te konkurencje bardzo indywidualnie. Zrezygnował zdaje się z sukcesu na 200 metrów, obligując tem samem kandydatki olimpijskie i swoje kandydatki do wygrania 100 metrów w Dreźnie. Na 200 metrów wystawił zawodniczki, które nie mają szans zwycięstwa z Walasiewiczówną, ale muszą zająć drugie i trzecie miejsce (Bauschulte i Albus).

W skoku wdal wydelegowano znów wszechstronną Bauschulte i Goeppner, opierając się najwidoczniej na jej zeszłorocznych wynikach. Budapeszt dowiódł, że z Goeppner uczyniono dobry wybór. W kuli nie można było nikogo innego wyznaczyć jak Mauermayer, mimo jej olimpijskich zadań. Przypuszczano, że zawodniczka, która normalnie rzuca o półtora metra wiecej od każdej innej, potrafi i bez treningu w tej dziedzinie zapewnić sobie pierwsze miejsce. Mauermayer dano w asyście wszechstronną miotaczkę Fleischer.

W konkurencjach olimpijskich zastosowano poza rzutami bardzo prosty system wyborczy: desygnowano w każdej konkurencji pierwsze dwie z mistrzostw Rzeszy. Tak znalazły się na 100 metrów w reprezentacji Krauss i Dollinger, na 80 metrów przez płotki Steuer i Elger, a w skoku wwyż Kaun i Scheibe.

Trochę odmiennie potraktowano rzuty. W oszczepie nie skorzystano z usług niepewnej mistrzyni Goldmann (znów Budapeszt dowiódł rację tego posunięcia: Goldmann zawiodła tam kompletnie). Drugiej z mistrzostw Krueger dodano czwartą ale bardzo równą Fleischer. W dysku oczekiwaliśmy obok Mauermayer jej przyjaciółki Mollenhauer. Ale w tem miejscu napotkał p. Voss na trudności z kontygentem zawodniczek. Cyfra dwunastu reprezentantek nie mogła być przekroczona. To też p. Voss zmuszony, po rozrzutności w biegach, raz jeszcze sięgnąć po sprinterkę Krauss, która na mistrzostwach była w dysku trzecia.

Problem sztafety rozwiązano bardzo prosto. Desygnowano cztery najszybsze na mistrzostwach sprinterki: Krauss, Dollinger, Bauschulte i Albus.

gli.



POD BRAMKĄ JUGOSŁOWIAN
Peterek z wielkiem poświęceniem usiłuje utrzymać piłkę, którą już odebrali mu obrońcy jugosłowiańscy.



ZWYCIĘSTWO O DŁUGOŚĆ
przed Studachem wywalczył Verey na mistrzostwach Europy w Gruenau.

Japonja - Ameryka
36 : 27

Mecz pływacki Ameryka — Japonja rozegrany w Tokio, zakończył się zwycięstwem Japonji w stosunku 36:27. Sztafetę 4x200 mtr. wygrali Japończycy w fenomenalnym czasie 8:52,2 bijąc rekord światowy o 6,2. Każdy Japończyk przepłynął 200 mtr. w 2:13 sek.

100 mtr. wygrał Fick w czasie 57,2 sek., na 400 m. Medica (USA) i Negami (Jap.) mieli po 4:45,2, lepiej od rekordu Japończyka Makino — 4:46,8.

W Budapeszcie Ferencz Csik pobił w pływalni cesarskiej rekord Europy na 100 mtr., osiągając czas 57,8. Dawny rekord z marca należał do Niemca Fischera 58.2.



MICHALSKI
głową wysyła piłkę naprzód, odpierając atak jugosłowiański.



DUNINÓWNA
trenuje skok wdal przed meczem z Niemkami.



MARTYNA W AKCJI
wstrzymuje napór przeciwników na bramkę polską.



PODCZAS HYMNU PAŃSTWOWEGO
ustawili się w koło na baczność piłkarze jugosłowiańscy.



KWAŚNIEWSKA

Międzynarodowe mistrzostwa pod znakiem juniorów

Coraz więcej kandydatów na przyszłych asów

Poniedziałek na kortach Legji upłynął wyłącznie pod znakiem młodych. Byliśmy świadkami wielkiej rewji juniorów z całej Polski.

W olbrzymim materjale jest się dość trudno zorjentować, gdyż w turnieju juniorów niema rozstawień, powtóre dopuszczani są tu chłopcy do lat 18-tu. Oczywiście starsza generacja ma przewagę nad 15-to czy 16-sto latkami. Stąd też już w początkowych rundach odpadli chłopcy, którzy w innych warunkach mieliby jeszcze coś niecoś do powiedzenia.

Tak więc na plan pierwszy wysunął się 18-letni „już dawno odkryty" Kurman ze Lwowa, który posiada już skrystalizowaną grę, a pozatem wiele rutyny. Jest on faworytem turnieju.

Bardzo dobrze prezentuje się Czajkowski z Kołomyi, który wyeliminował Strzeleckiego, mimo, iż ten prowadził już 5:1. Czajkowski jest niesłychanie ambitny i rozporządza prawie kompletnym repertuarem uderzeń. Zdaje się, że ten chłopak jest największą zdobyczą turnieju.

Nieźle prezentuje się Cieślikowski, gracz o dużym temperamencie, hołdujący grze otwartej. Ma on bardzo silne uderzenie z forhandu, którem nieco zbyt hojnie szafuje.

Poza tem wysunęli się na czoło Biechowski, Landau i Tenenbaum.

O Ksawerym Tłoczyńskim i Gottschalku mieliśmy okazję już wielokrotnie pisać, więc do tych znanych juniorów już nie będziemy powracać.

Do wtorku rozegrano ćwierćfinały, które dały rezultaty: K. Tłoczyński — Cieślikowski 6:3, 6:3, Czajkowski (wygrał ze Strzeleckim 7:5, 6:4) — Biechowski 4:6, 6:4, 7:5, Kurman — Gottschalk 6:4, 6:4, Tenenbaum — Domachowski 6:0, 6:3.

Trzeba zwrócić uwagę, że właściwy finał turnieju rozegrał się już między Kurmanem i Gottschalkiem. Lwowianin wygrał sprawiedliwie, będąc ruchliwszym i regularniejszym.

W obozie panienek gry odbywają się systemem punktowym. Jak dotąd prowadzi Siodówna z Bydgoszczy, która od ubiegłego roku poczyniła bardzo duże postępy. Rozwinęła się ona fizycznie, wskutek czego ma lepszy start i mocniejszy forhand. Nabrała pewności siebie, spokoju i woli zwycięstwa, co przejawia się przedewszystkiem w taktyce gry.

Największe zaciekawienie budziła Hojanówna, trzynastoletnia mistrzyni Wielkopolski w jeździe figurowej na łyżwach. Poznanianka, mimo wielkiej tremy, z jaką przystąpiła do rozgrywek, udowodniła, że fama o jej talencie nie jest przesada.

Musi ona się jeszcze bardzo wiele nauczyć (dlaczego tak długo czeka z odbiciem piłki), ale już dziś ma wcale niezły serwis i forhandzik. Jest ona jeszcze słaba fizycznie i nie radzilibyśmy jej bardzo forsować.

Dobrze się też przedstawia warszawianka Klimaszewska.

Z ciekawszych rezultatów należy tu wymienić: Siodówna — Klimaszewska 6:1, 6:2, Siodówna — Hojanówna 6:3, 3:6, 7:5 (Hojanówna miała trzy mecz bole, a obroniła dobre sześć!), Hojanówna — Bogdaszewska 6:4, 7:5, Bogdaszewska — Klimaszewska 4:6, 6:5, 6:2, Kurnatowska—Bogdaszewską 6:4, 3:6, 6:2.

W deblu chłopców wysuwają się na czoło pary: Gottschalk — Strzelecki, Burda — Steszewski i Czajkowski — Kurman.

*

Turniej międzynarodowy rozpoczął się we wtorek od nowych komplikacyj, które wypłynęły z zawodu, jaki sprawili w ostatniej chwili kilku graczy.

A więc Couquerque, mimo potwierdzenia jej przez Związek Holenderski, nie czuła się na siłach grać jeszcze jeden turniej po Sopotach. Niemiec Henke odwołał swój przyjazd. Pozatem wyjaśniło się, że Hughes umówił się na grę podwójną z Plannerem, a Popławski z Hebdą. Wobec tego powrócono do koncepcji par Tłoczyński, Spychała i Wittmann, Majewski. Natomiast do turnieju niespodziewanie przybyła Niemka Sander.

Dzień rozpoczął się od pojedynku Hamburgera z Bratkiem, wygranego przez Rumuna 4:6, 7:5, 9:7, 6:2. Hamburger górował prawie przez cały czas meczu nad dość słabo usposobionym ślązakiem, który grał zbyt krótko i nie wychodziły mu często woleje.

Drugi Rumun Schmidt zaprezentował się zupełnie nieźle. Ma o niezły forhand i nie boi się siatki.

Pozatem ma niezbyt przyjemne podcięcia. Górował on nad Horainem przedewszystkiem szybkością i lepszym startem. Dwa pierwsze sety dla Schmidta 6:3, 6:4. W trzecim secie Horain zaatakował beckhand Rumuna i wygrał seta 6:1, poczem mecz przerwano spowodu ciemności.

Pozatem rozegrano single pań: Rudowska — Fryszczynowa 6:3, 6:0, Crammer - Johnowa — Gajdzianka 6:1, 6:1, Sander — Jaśkowiakówna 6:0, 6:1, Łuniewska — Lilpopówna 1:6, 9:7 — mecz odłożono spowodu ciemności. Łuniewska robi bardzo szybkie postępy i odznacza się wielką ambicją, seta wyciągnęła mimo prowadzenia przez Lilpopównę. Somogy — Z. Jędrzejowska 6:3 (odłożono spowodu ciemności).

Ciekawy był mixte Rudowska, Tarłowski — Z. Jędrzejowska, Majewski 6:4, 2:6, 6:2. Nieźle tu wypadła Z. Jędrzejowska, która poprawiła się technicznie, ale ciągle ma skandalicznie powolny start. Pod tym względem przewyższa ją dużo Rudowska. Majewski wyrabia się na pierwszorzędnego mixiste.

K. G.

Środa na kortach Legji przeszła bez niespodzianek. Może jedyną zato dość przyjemną niespodzianką była dobra gra Tłoczyńskiego. Pesymiści przepowiadali mu już w pierwszej rundzie porażkę, tymczasem Tłoczyński bez trudu rozprawił się z Lieblingiem 6:0, 6:3, 6:0.

Oczywiście na tle słabego przeciwnika trudno budować horoskopy na dalszą drogę Tłoczyńskiego w bieżącym turnieju. Jednak już dziś można powiedzieć — jest lepiej niż przypuszczano.

Jeszcze jedna malutka niespodzianka — Hebda oddał seta Zbyszewskiemu, ale to raczej przypisać należy lekceważeniu lwowianina. Rezultat dla Hebdy 4:6, 6:2, 6:2, 6:3.

Bardzo dobrze wypadł Popławski w meczu z rutynowanym Hughesem. Popławski nie miał nic do stracenia i nadał bardzo duże tempo, którego niestety nie wytrzymał do końca. W pierwszym secie Popławski jest równorzędnym przeciwnikiem i te on raczej dyktuje grę. Mecz jest efektowny i urozmaicany dużym repertuarem uderzeń. Popławskiemu dobrze wychodziła gra przy siatce. Rezultat końcowy 8:6, 6:3, 6:2 dla Anglika.

Wittmann bez trudu dał sobie radę z Herbstem 6:4, 6:1, 6:3.

Dokończenie meczu Horain — Schmidt przyniosło ostateczne zwycięstwo Rumunowi 6:3, 6:4, 1:6, 6:4.

Jeszcze jedna fatalna końcówka. Zofja Jędrzejowska przegrywa rozpoczęty wczoraj set z Somogy 3:6, 0:5. Z. Jędrzejewska jest ciągle zbyt wolna i zawodzi jej bekhend.

Bardzo interesująco wypadł półfinał juniorów K. Tłoczyński — Czajkowski. Po ciężkiej walce wygrał Tłoczyński 6:3, 5:6, 6:3. Czajkowski wypadł bardzo dobrze; grał ładną i długą piłką z forhandu, bekhend okazał się dużo słabszy. Obaj malcy wzorują się wybitnie na swych starszych ideałach. Tak więc K. Tłoczyński przypomina stylem swego brata, a Czajkowski — Hebdę.

W drugim półfinale Kurman pobił Tenenbauma 6:3, 6:3.

W grze mieszanej notujemy: Somogy, Hamburger — Fryszczynowa, Czyżowski 6:0, 6:3.

Poraz trzeci w tym roku Majewski przystąpił do spotkania z Tarłowskim, to też nic dziwnego, że wyszedł do tego meczu bez przekonania i grał bez wiary w zwycięstwo. Grał zbyt miękko i zbyt rzadko dochodził do siatki. Tarłowski natomiast miał dobry dzień i często długiemi drajwami wyrzucał przeciwnika z kortu. Ostatecznie Tarłowski wygrał 6:2, 6:2, 6:3.

Spychała wygrał z Kolczem 1:6, 6:2, 9:7, 6:2, przyczem w trzecim secie lwowianin miał dwa setbole. Po Spychale nie znać postępów jakichby się należało spodziewać po treningu odbytym z Nüsleinem. Gra jego była przeciętna, na normalnym poziomie, a pozatem Spychała jest zbyt miękki i zbyt mało bojowy.

Notujemy w końcu inne rezultaty: Planer pobił Altschüllera 6:2, 6:3, 10:8; Schmidt — Czyżowski 6:0, 6:3, 6:2. Dokończenie meczu Lilpówna — Łuniewska. Ostateczny set 6:1 dla Lilpówny.

Półfinał dubla juniorów Czajkowski, Kurman — Jędrzejewski, Hofman 6:0, 6:1.

Turniej juniorek wygrała Siodówna, mając cztery zwycięstwa przed Horjanówną z Poznania i Kumantówna z Łodzi po dwa zwycięstwa. Dziś Siodówna pobiła Kumantównę 6:4, 6:3, a Kumantówna — Bogdaszewską 6:4, 2:6, 6:2.

W czwartek popołudniu odbędą się następujące ciekawsze gry: Planner — Tłoczyński, Hamburger — Hebda, Hughes — Schmidt, Sander — Lilpopówna, oraz double Tłoczyński, Spychała — Hebda, Popławski.

Blaski i cienie obozu pięściarskiego

Sparring czy mecze? Zadużo tajemnic. Choma czy Piłat?

Olimpijski obóz pięściarski stawia dziennikarza przed trudnem zagadnieniem: jak pogodzić zainteresowania publiczności pięściarskiej z postulatami „ciemnienia" zawodników, wysuwanemi przez trenerów i władze bokserskie.

Bo jest przecież tak. Obóz przed olimpijski przekształcił się w ciągu ostatnich dwu tygodni w obóz przedniemiecki. Jest już wybrana reprezentacja i przygotowaniom ósemki na Niemca poświęcona jest cała praca obozowa.

Dla czynników kierowniczych pracami pięściarskiemi jest to jednoznaczne z opuszczeniem kurtyny tajemnicy nad sprawami treningu. Ludziom nadwrażliwym wydaje się, że ambasada niemiecka, generalny konsulat Rzeszy i Auswärtiges Amt przy Wilhelmstrasse zamieniają się w tych dniach w ekspozytury Niemieckiego Związku Bokserskiego i nie mają nic lepszego do roboty, niż informowanie p. Rüdigera o formie pana Rotholca na środowym treningu lub o wczorajszym stolcu Chomy.

Z drugiej strony bezustanny dopływ wiadomości obozowych jest pierwszym warunkiem propagandowego i kasowego sukcesu meczu. Dlatego też bronimy poglądu, że stały kontakt miłośników pięściarstwa z obozem musi być utrzymany i przeprowadzać jedynie należy pewną selekcję informacyj, wycofując z obiegu zespoły wiadomości odnoszących się nie do danego boksera, ale do jego walki z Niemcem (instrukcje taktyczne, pewne fazy itd.).

Przebierać będzie w czem, bo każda wizyta na Bielanach dostarcza multum ciekawych spostrzeżeń. Codziennie od 16-ej do 18-ej odbywa się na ringu w hali lekkoatletycznej CIWF-u (na otwartem powietrzu) sparring, w czasie którego można ocenić formę zawodników ze znaczną dokładnością.

Przedewszystkiem jednak rzuca się w oczy, że sparringi prowadzone są przez zawodników z niesłychaną — powiedzielibyśmy: przesadną — ambicją i bojowością. Pięściarze, którzy zostali poza nawiasem reprezentacyjnej ósemki, za wszelką cenę chcą wykazać, że cały skład jest nieporozumieniem i że bez trudu możnaby z nich, tych autsajderów, zestawić drużynę o klasę lepszą od wybranej.

Kiedy chłopiec o takiem nastawieniu wchodzi w ring, kończy się odrazu nauka i sparring, a rozpoczyna walka. Dla reprezentantów nie jest to atmosfera najkorzystniejsza, bo pozostawanie przez dwa tygodnie czy dziesięć dni w ogniowej temperaturze sprowadzić może zmęczenie i przytępić ducha walki w dniu 1-go września.

Takie niebezpieczeństwo istnieje, choć narazie zarysowuje się tylko w naszej imaginacji. Natomiast zupełnie realne szkody przynosi nieuważna i bezpardonowa walka w stanie zdrowia naszych reprezentantów. Z poniedziałkowego sparringu Rotholc i Chmielewski wyszli kontuzjowani (dlaczego niema na obozie kasków?) i na kilka dni przerwali robotę, by wylizać swe rany. Tu wkroczyć musi karcąca ręka trenera i ukrócić zbyt wybujałe temperamenty.

Tą drogą twardych zarządzeń poszedł trener Smith, usuwając we wtorek z obozu jednego z naszych najlepszych półciężkich, Dorobę.

Doroba należał do grupy tych nierozsądnie gorących zawodników, którzy w obozie bielańskim dopatrywali się walk eliminacyjnych, a nie szkoły treningowej. Doroba wstawał rano i kładł się wieczorem z myślą o rewanżu nad mistrzem Polski Szymurą.

Nikt nie może brać za złe tendencyj odwetowych ambitnego zawodnika, ale oprócz gorącej ochoty, trzeba jeszcze posiadać zdolność wyczekania odpowiedniego momentu do walki.

Doroba nie umiał czekać, życie nie nauczyło go cierpliwości. Kiedy we wtorek zawiódł się w swych obliczeniach i otrzymał za partnera nie Szymurę, ale Chomę, obraził się i odmówił udziału w treningu pod pierwszym lepszym pretekstem. Rezultat: pojechał do domu.

Jeśli chodzi o doraźny skutek, to brak Doroby nie odbije się niekorzystnie na składzie drużyny. Szymura w tej chwili góruje wyraźnie nad Dorobą i tego wrażenia nie jest w stanie zatrzeć nawet jeden bardziej udany sparring. Lepsza szkoła i nerw pięściarski poznańczyka równoważy walory siły fizycznej i nadludzkiej ambicji Doroby.

W ten sposób, jeśli tylko normalną pracę treningową nie zakłócą jakieś nieszczęśliwe wypadki (odstukajmy w niemalowane drzewo), skład drużyny reprezentacyjnej nie ulegnie żadnym ... żadnym zmianom.

Dojrzewa jedynie zamiana Piłata przez Chomę. W chwili obecnej Piłat nie reprezentuje tych wartości technicznych (brak „dyszli") ani psychicznych (brak chęci do walki), które przyzwyczailiśmy się w nim cenić. Pozatem Piłat przegrał już raz z Rungem, przegrał w sposób prawie bohaterski, ale tem niemniej zdecydowany.

Prawie jednocześnie dokonała się — prawdopodobnie pod wpływem pomyślnych rezultatów sparringów — kolosalna zmiana na korzyść w Chomie. Ten ospały i półsenny chłopiec o jeszcze nieuformowanej sylwetce (20 lat 188 cm., 97 kilo) nauczył się wreszcie uderzać z obu rąk. Jego sierp z lewej i prawy podbródkowy przynoszą mu zaszczyt — chcielibyśmy jeszcze, by przyniosły nokaut Rungemu.

Obecnie Choma trenować będzie z półciężkimi, by przyzwyczaić się do typu ruchliwego i dobrego technicznie przeciwnika. Oficjalnej decyzji o zmianie składu nie należy oczekiwać przed przyjazdem do Warszawy delegatów PZB.

Na zakończenie jeszcze jedna interesująca nowina. W walce z Niemcami wykorzystane będą wiadomości trenera Smitha do ostateczności. M. in. będzie on również sekundował naszym pięściarzom (wraz ze Stammem) z narożnika. Jeśli się zważy, że p. Smith zna wszystkich Niemców z treningowego campu w Benneckenstein 1934, jest to atut bardzo poważny.

Piszemy o tej rzeczy, która mogłaby się wydawać oczywistą tylko dlatego, że w swoim czasie Boxführer Rüdiger remonstrował przeciwko osobie Smitha jako sekundanta przeciw Niemcom. Jak się dowiadujemy, ani PZB, ani Smith nie zamierzają jednak rezygnować z funkcyj, które stanowią nietylko jego uprawnienia, ale i obowiązek.

erd.

Drużyna bez gwiazd

to reprezentacja kolarska Niemiec

Berlin, 20 sierpnia.

W przededniu drugiego wyścigu kolarskiego Warszawa — Berlin dokonane zostały w Niemieckim Związku Kolarskim poważne zmiany personalne. Dotychczasowy kierownik niemieckiego sportu kolarskiego p. Orthmann ustąpił, zaabsorbowany budową Dautschlandhalle. Kierownictwo związku objął dotychczasowy kapitan sportowy p. Eggerth. Do nowego kierownika związku udajemy się na pogawędkę przed startem wielkiego wyścigu.

— Jedziemy do Warszawy z dwunastką najlepszą, jaką sobie można pomyśleć. Wystarczy porównać nazwiska naszych reprezentantów z listą członków niemieckiej drużyny narodowej szosowców. Jeśli z wybitnych sił kogoś w reprezentacji brak, ma to swoje specjalne przyczyny. Zauważył pan słusznie brak Kranzera i Schellera. Kranzer ma złamany obojczyk, a Scheller odpokutywuje niesubordynację. Z tego też powodu zmuszeni byliśmy odwołać jego wyjazd na mistrzostwo świata w Brukseli, gdzie resztą Scheller przewidziany był tylko jako reezrwowy.

— Tak więc jedynem kryterjum jakiem posługiwaliśmy się przy wystawaniu reprezentacji na mecz szosowy z Polską była średnia wyczynów całego sezonu, a ta skolei musi być siłą rzeczy bardzo podobna do drużyny narodowej. Nie mamy wyjątkowych gwiazd, mistrzostwa świata w Brukseli dowiodły tego częściowo, idziemy na start w Warszawie z drużyną dwunastu równorzędnych kolarzy; pierwszego i dwunastego w klasyfikacji dzieli naogół bardzo mało, najczęściej — trochę mniej, lub trochę więcej szczęścia.

— Nie mamy też żadnego wyrachowania taktycznego. Liczymy się z sukcesem każdego z zawodników; nie układamy planów akcyj, nie przewidujemy takiej, czy innej strategji sześcioetapowej batalji. Polegamy na duchu zespołowym naszej reprezentacji; obudzi się on zawsze, kiedy będzie potrzeba, i zacznie instynktownie działać. Wtedy siłą rzeczy wyłaniają się kandydaci na pierwsze miejsce, którym pomoże i dla których pracuje każdy kolega, wtedy nikt nie może pozostać na trasie bez poparcia. Duch zespołowy, to najpiękniejszy element takiego wyścigu. Wiemy, że nasza reprezentacja posiada go w dostatecznej mierze i dlatego wierzymy w jej sukcesy.

— Z przyjemnością przychyliliśmy się do projektów Polskiego Związku Kolarskiego poczynienia doniosłych zmian w stosunku do wyścigu zeszłorocznego. Kwalifikowanie tylko pierwszych czterech zawodników uniemożliwi jaskrawe wybicie się jednej drużyny nad drugą. A na tem nam bynajmniej nic zależy. Zwiększenie ilości etapów do sześciu jest — mimo skrócenia ich długości — aktem podniesienia wartości sportowej wyścigu. Sześcioetapowy wyścig jest imprezą poważną, wielką, do której zresztą musieliśmy przychylić tegoroczny program. Zdecydowaliśmy się bowiem powstrzymać jeszcze ze wznowieniem wyścigu dookoła Niemiec.

— Wplecenie dwu dni wypoczynku, w Poznaniu i Szczecinie, ma swoją wybitną wartość. Kolarze będą nietylko się ścigali, ale i znajdą okazję bliższego poznania się, zawarcia węzłów przyjaźni. Cieszymy się, że będziemy w stanie ugościć kolarzy polskich w Szczecinie, pokazać im coś ciekawego i w spokoju spędzić z nimi wspólnie dzień. Przypuszczam, że sami kolarze powitają wypoczynek w Szczecinie, bezpośrednio przed ostatnim etapem i niewątpliwie ciężkim finiszem, z radością.

Oczekujemy ogromnych tłumów na trasie, a w samym Berlinie spodziewamy się 100.000 widzów na mecie.

Wyścig stał się ogromnie popularny. Na start jedzie z nami spora grupa dziennikarzy, fotografów, a nawet rysownik. Dla wszystkich, którzyby chcieli pojechać nie mamy miejsca. Wolno nam wierzyć, że nasza piękna impreza stanie się wydarzeniem prawdziwie popularnem. Temsamem cel jej będzie spełniony.

H. Gliner.

OSTATECZNY SKŁAD REPREZENTACJI SZOSOWEJ POLSKI na wyścig Warszawa — Berlin zestawiony będzie dopiero w piątek wieczorem po badaniu lekarskiem.

Z drużyny kandydackiej ubył definitywnie Cyran (AKS), a dołączone zostały nazwiska Kapiaka Józefa (Prąd) i Lipińskiego (Skoda).

W ten sposób kapitan szosowy p. Pobudejski będzie musiał dokonać wyboru reprezentacyjnego tuzina szosowców spośród następującego katalogu: Duda, Gałeja, Ignaczak, Kapiak, Kiełbasa, Kołodziejczyk, Konopczyński, Lipiński, Michalak, Napierała, Olecki, Starzyński, Targoński, Wasilewski i Zieliński.

NIEMCY przyjeżdżają do Warszawy w piątek o godz. 19.55.

W przeddzień wyścigu Warszawa—Berlin, zarząd ŁOZK przeżywa kryzys wewnętrzny. Na tle nieporozumień z prezesem okręgu p. Szymskim, ustąpił wielce dla kolarstwa łódzkiego zasłużony sekretarz ŁOZK p. Stefan Wierucki. Rezygnacja ta, jak słychać, ma pociągnąć za sobą i inne dymisje.

5.000 złotych ofiarował tymczasowy prezydent m. Łodzi Glazek na wyścig Warszawa — Berlin, przeznaczając je na urządzenie przyjęcia dla jego uczestników.

Etap pierwszy wyścigu międzynarodowego Warszawa — Berlin jest gotów. W poniedziałek wieczór zarząd ŁOZK przeprowadził ostatnią korektę swych przygotowań, według których finisz pierwszego etapu nie będzie prowadził przez krótkie i kręte uliczki peryferyj, ale szosą zgierską prosto, przez Bałucki rynek bardzo ruchliwą Nowomiejską, plac Wolności, następnie skręt w ulicę Pomorską i dalej, jak w roku ubiegłym.

Sztafeta reprezentacyjna Polski na mecz z Niemkami osiągnęła dzisiaj dobry cazs 53.9 sek. 60 metrów biegła Książkiewiczówna, 75 m. — Freiwaldówna, 100 m. — Orłowska, 200 m. — Walasiewiczówna.

Tarłowski mistrzem Śląska Opolskiego

Turniej tenisowy „Gelb Blau" w Bytomiu, na Śląsku niemieckim, rozpoczął się pod znakiem „tradycyjnej" już niepogody, niezłej obsady i doskonałej organizacji. Z Polaków stawili się Tarłowski i Bratek, oraz panie Gajdzianka, Jonszta i Köhlerowa. Z graczy niemieckich, nie przyjechali Reich-Henner, oraz Henkel i Denker, których wysłano na akademickie mistrzostwa świata do Budapesztu.

Wielką formę wykazał Tarłowski, któremu przeciwnicy odebrali w czterech ostatnich kolejkach jedynie 7 gemów. Na uwagę też zasługuje rewanż Eichnera nad Bratkiem. Niemiec uzyskał zasłużone zwycięstwo, dzięki rozumnej grze przy siatce.

W singlu pań, notujemy wielki sukces Gajdzianki (Pogoń Katowice), która zatriumfowała nad dobrą technicznie Fromlowitz-Honisch (Bytom) i Schimke (Rot Weiss Berlin), przez co zakwalifikowała się do finału. Tutaj Polka uległa po zaciętej walce klasyfikowanej zawodniczce czeskiej Sobotkovej.

Nieprzewidziany obrót wzięła gra podwójna panów. Nasza para Davis-Cupowa, Tarłowski-Bratek, została wyeliminowana w przedostatniej kolejce przez parę niemiecką Nitsche-Fromlowitz. Polacy naogół podobali się, a mecz powyższy był najładniejszym z całego turnieju. W konkurencji tej zwyciężyła ostatecznie kombinacja Eichner-Brauer, po ciężkiej walce z pogromcami Polaków.

W pozostałych deblach, zwycięstwo odnieśli: Müller-Fromlowitz nad Schinke-Nitsche, oraz Schinke-Sobotkova w. o. po wycofaniu się Müller-Honisch.

Poniżej podajemy najważniejsze wyniki turnieju:

Gra pojedyncza panów o mistrzostwo Śląska Opolskiego. Tarłowski-Warwas 6:1, 6:0; Koschel (Wrocław) - Thomala 6:3, 10:8; Josch-Dr. Banke 6:1, 6:3; Eichner - Womendera 6:1, 6:2; Bratek - Teichmann 6:1, 6:3; Tarłowski-Hanok 6:0, 6:0; Eichner - Bratek 4:6, 6:3, 6:4; Tarłowski - Fröhlich 6:1, 6:2; Tarłowski-Fromlowitz 6:1, 6:2; Bräuer-Eichner 6:0, 7:5! Finał: Tarłowski - Bräuer 6:2, 7:5, 7:5.

Singel pań o mistrzostwo niemieckiego Śląska. Honisch - Jonszta (KKT) 6:1, 8:6, Schinke - Schulz (KKT) 6:1, 6:2, Müller - Köhlerowa (Stadjon) 6:1, 9:7, Gajdzianka-Honisch 3:6, 6:3, 7:5, Halpaus (Wrocław) - Müller 9:7, 10:8, Sobotkova (Czechosłowacja) - Dittmann 6:3, 6:0; Gajdzianka - Schinke 6:3, 3:6, 6:2; Sobotkova - Halpaus 6:1, 6:3; w finale Sobotkova pobiła Gajdziankę 6:2, 6:1.

Dubel panów. Półfinał: Fromlowitz, Nitsche-Bratek, Tarłowski 6:2, 6:3! Bräuer, Eichner-Bartonek, Frank 6:1, 6:2. W finale Bräuer-Eichner, rozprawił się z parą Fromlowitz, Nitsche 8:6, 9:7.

Mixt. Dittman, Koschel (Wrocław) - Jonszta, Tarłowski 6:4, 6:1! Gajdzianka, Bratek-Schinke, Nitsche 5:7, 7:5, 3:6! Finał: Müller-Fromlowitz - Schinke, Nitsche 6:3, 7:5.

Podwójna pań. Gajdzianka, Elmer - Thelmer-Mikisch 6:1, 8:6, Sobotkova, Schinke - Gajdzianka, Elmer 6:4, 6:1. Finał wygrywa para Sobotkova, Honisch, dzięki skreczowi pary Müller, Honisch, (hr.).

NIEMCY WSCHODNIE—FINLANDJA 2:1

W meczu piłkarskim reprezentacja Niemiec Wschodnich, składająca się z graczy Prus i Śląska pobiła reprezentację Finlandji wobec 6.000 widzów 2:1.

W Dreźnie Saksonia pobiła Islandję 11:0.

ŁOZK rozegra w niedzielę mistrzostwa Helenowa, a między godz. 16-tą a 17-tą zrobi przerwę na przyjęcie uczestników wyścigu międzynarodowego.

ŁOZK ufundował nagrodę dla pierwszego Polaka na etapie pierwszym, natomiast wszystkie kluby łódzkie złożyły się na obdarowanie uczestników meczu międzypaństwowego pięknemi pamiątkowemi żetonami z herbem Łodzi.

Start do Kalisza, nastąpi w poniedziałek w południe z przed pomnika Kościuszki na placu Wolności. Meta w Kaliszu, podobnie jak w r. ub. — na stadjonie. Nad całością organizacji pierwszego i drugiego etapu czuwa prezes ŁOZK p. Wacław Szymski.

Mistrzostwo Helenowa zapowiada się jako ciekawa walka Einbrodta z Szmidtem Raabem Kolskim, Zimmermanem i Wójcikiem. Raab opuścił już szpital i we wtorek był na pierwszym treningu. Faworytem jest Einbrodt.

Biuletyn tygodniowy z prowincji

LUBLIN. Z dniem 18.VIII. b. r. Lubelski OZPN definitywnie zakończył swoje rozgrywki mistrzowskie.

Po ostatnim meczu KS. „Strzelca — Plage Laśkiewicz" — W. K. S. Dęblin 0:3 (walkower z powodu rezygnacji pierwszego) tabela mistrzowska przedstawia się jak następuje: 1) K. S. 22 — Strzelec (Siedlce) 20 pkt. 2) W. K. S. Dęblin 16 p., 3) W. K. S. 7 p. p. Leg. (Chełm) 14 p., 4) W. K. S. Unja (Lublin) 10 p., 5) K. S. Strzelec — Plage Laśkiewicz (Lublin) 10 p., 6) Z. K. S. Wieniawa (Lublin) 8 p., 7) Z. R. z K. S. Hapoel (Lublin) 6 p.

Jak więc widimy z powyższego zestawienia czołowe miejsca w tabeli zajęły kluby prowincjonalne, zaś wielokrotny mistrz okręgu „Unja" z trudem uplasował się zaledwie na 4-em miejscu. Ten stan rzeczy dowodzi o wybitnym upadku sportu piłkarskiego w Lublinie. Największe postępy w r. b. poczynił W. K. S. Dęblin.

Zapowiedziany na dzień 18.VIII b. r. mecz o mistrzostwo klasy „A" Lub. OZPN. pomiędzy „Strzelec—Plage Laśkiewicz" a WKS. Dęblin nie odbył się z powodu rezygnacji strzelca (walkower 3:0 na korzyść WKS. Dęblin).

Na miejsce tego meczu drużyna WKS-u rozegrała zawody treningowe z teamem klubów Hakoach i Hapoel. Zwyciężył Dęblin 2:0.

Z WKS-u wyróżnili się Niemiec i Krawczak, z teamu bramkarz Korenblit (Hakoach).

SANDOMIERZ. Siatkówka i koszykówka. Strzelec (Tarnobrzeg) — Strzelec 2:0 (15:6 15:13) i 34:9 (14:9).

ZAMOŚĆ. K. S. Hetman — Koło Miłośników Sportu 2:1. Sędziował p. Borowski. W. K. S. Unja (Lublin) — K. S. Hetman 2:2. Bramki dla Unji zdobyli Szyszkowski i Filipiak, dla Strzelców Szczepanik i Grzybowski. Najlepszym graczem na boisku był gracz Unji Dyląg. Sędziował p. Jasinowski. W. K. S. Unja — K. S. Hetman 4:3 (0:2) Wyróżnili się w Hetmanie: Kitka II, Bronowski i Szczepanik, a z Unji doskonały Dyląg, Sołtysiak i Szyszkowski. Sędziował p. Jasiński, nieszczególnie. K. S. Nordyja — R. K. S. Hapoel 3:1. Derby lokalne drużyn żydowskich. Sędziował p. Mikliński.

KIELCE. Wyścig kolarski (100 klm. o mistrzostwo miasta: 1) Chudzicki (Kiel. Tow. Cykl.) 3:21.08; 2) Kaflicki (Zw. Strzel.) 3:26,35; 3) Kopała (Kiel. Tow. Cykl.) 3:27,57.

Ludwików — Makkabi 1:0 (0:0). O mistrzostwo kl. C. Sędziował P. Batorski dobrze. Najlepszy na boisku Goldblum z Makkabi.

RADOM. Strzelec — Broń 2:1 (1:1). Mistrzostwa kl. B. Nieoczekiwane, lecz zasłużone zwycięstwo Strzelca. Bramki dla Strzelca Wierzba i Ciepliński. Sędziował dobrze p. Glinkin.

Sekcja bokserska Broni zgłosiła akces do B. klasy W. O. Z. B. i weźmie udział w mistrzostwach. Skład: Kaczmarczyk, Dydyński, (Banaszczyk), Piwocki (Podsiedlak), Rysiak, Gryz, Karlikowski (Olszewski), Kotkowski i Dziewulski. Sekcja pozatem liczy kilkudziesięciu młodych adeptów boksu i trenuje pod wytrawnym okiem p. Pańca.

BRODNICA N/DRWĘCĄ. Brodniczanka — Makabi (Rypin) 5:2 (2:0). Bramki strzelili: Jurkiewicz (2), Jendryczka (2) i Scheffler, dla pokonanych: Szreński i Kleinberg. Sędzia — p. Landowski junjor.

RYPIN. Brodniczanka — Makabi 1:1. Spotkanie rewanżowe.

NOWEMIASTO N/DRWĘCĄ. N. K. S. — L. K. S. (Lubawa) 2:1 (2:0). Spotkanie zostało rozegrane na świeżo otwartym stadjonie po raz pierwszy. Sędzia p. Kopyczyński.

LIDZBARK. Sokół — B. K. S. — (Brodnica) 5:2 w tenisie.

PIOTRKÓW. Concordia — Horagan (Łódź) 8:0 (4:0). O wejście do kl. A. Bramki Drozdowski (2), Szczypiński (3), Szmaus, Madejczyk i Nonas. W Concordji wyróżnili się Madejczyk, Pietrzyk i bramkarz Gudemamjer.

STRYJ. Skała — Hakoah 4:1 (2:0) O puhar m. Stryja. Silna przewaga Skały, której bramki zdobyli Zapłatyński 2 i Mielniczek 2. W drugiej połowie sędzia p. Kłybowicz usunął z boiska Akelsberga z Hakoahu. Skała — T. U. R. 4:0 (2:0). Bramki zdobyli Zapłatyński (3) i Uhryń. Sędziował poprawnie p. Jackiewicz.

KUTNO. Warszawianka (W-wa) — Sokół 7:0. Goście z kilkoma ligowcami. Wynik krzywdzi nieco Sokoła. Strzelec — Jutrznia 5:0. Zwycięstwo zasłużone.

OZORKÓW. Sokół (Kutno) — Orlę 2:0. Spotkaniu towarzyszył ulewny deszcz.

SWARZĘDZ POZN. Unja — Grom (Poznań) 8:2 (4:2). Sędzia p. Kędziora nie zadowolił.

W propagandowym Wyścigu Kolarskim KSUU na trasie 55 km. Swarzędz — Główna — Owińska i zpowrotem zwyciężył Gajewski (Sokół) w czasie 1:43,15, 2) Hołysz, 3) Cieślewicz. Organizacja dobra.

Warta (Poznań) pokonała po zaciętej walce Unję w tenisie 6:3.

BRZEŚĆ N BUGIEM. Turniej piłkarski 6-u drużyn brzeskich o puhar Poleskiego Okr. Zw. P. N. dał wynik następujący:

Pogoń — Kresy 5:3. Sędzia p. Zioło, b. dobry. Ruch — Ż. K. S. 1:0. Bramkę strzelił Bartoszuk z wolnego. Sędzia p. kpt. Bandota. Orkan — Ż. T. S. 9:1. Gra do jednej bramki. Sędzia p. Bidas

Półfinał Orkan — Ruch 5:1. Ruch był drużyną równorzędną. Finał: Pogoń — Orkan 5:1. Bramki: Stankiewicz (2), Szkuta 1 Żebaczyński i Dacewicz. Sędzia p. Zioło — b. dobry.

W biegu na 1500 m. wygrał Napieralski 4:59,8, 2) Niezgoda 5:4,2.

Powstał nowy żydowski K. S. „Makabi" prezesem jest p. Grynberg

HAJNÓWKA. PWL Hajnówka — KPW Wołkowysk 3:1. Bramki zdobyli: Jarzęcki 2 Feldman 1, dla gości — Andruszko.

TORUŃ. Gryf — Jedność 3:0 (2:0). Mecz tow. Bramki: Zdrojewski, Kamiński i Suchocki.

W zawodach eliminacyjnych lekkoatletycznych do mistrzostwa Polski pomiędzy Sokołem a WKS Gryfem, Sokół i tym razem odniósł poważne zwycięstwo, uzyskując w ogólnej punktacji 240 i dwie trzecie punktów, wobec 148 i jedna trzecia punktów uzyskanych przez Gryf.

BIAŁOBRZEGI. Mogielanka (Mogielnica) — Pilica 4:1 (3:0). Bramki: Podolski (2), Mroziewicz i Albekier; dla Pilicy Krzesiński.

BYDGOSZCZ. Pierwszy krok wioślarski w Łęgowie: 4-ki półw. now. PKS 7:12,6 i BTW. 6:39,2; 1-ki klepk. now. 1) Frithjof 7:43,2; 4-ki półw. PKS. 7:06,8 i BTW. 6:44,6; 2-ki półw. podw. 1) BTW. 7:43,2. Punktacje: 1) BTW. 22 p., 2) PKS. 16 pkt., 3) Frithjof 3 pkt.

Bałtyk (Gdynia) — Kabel 2:0, o wejście do

ZGIERZ. W. K. S. (Łódź) — Sokół 2:0 (1:0). Bramki zdobyli: Lewandowski i Włodarczyk. Sędziował p. Lebrecht dobrze. Boruta — S. K. S II (Łódź) 2:1 (0:1). Bramki zdobyli: Miniszewski z karnego i samobójcza dla Boruty oraz Maciaszczyk dla S. K. S.-u. Sędzia p. Przygoński b. dobry.

W zawodach lekkoatletycznych pomiędzy K. S. M. (Zgierz) a K. S. M. (Ozorków) zwyciężyli Zgierzanie w stosunku 105:61. 100 m. 1) Poliński M. (Zg.) 11,9; 400 m. 1) Poliński M. (Zg.) 1:05; 800 m: 1) Cichocki (Zg.) 2:45. Oszczepem 1) Poliński Zg) 42.28; dyskiem 1) Walczak (Zg.) 34; wdal 1) Poliński (Zg.) 5.68.

Roger Verey, wcielenie cnót sportowca
prowadzi wioślarstwo polskie do triumfu

Berlin, w sierpniu.

Piękne były to chwile i nigdy ich wioślarzom polskim nie zapomnimy. Wyrwali nas z szarej atmosfery ostatnich miesięcy, podarowali nam przeżycia tak silne, że wyobraźni — uśpionej długą serją niepowodzeń — wierzyć się nie chciało, iż tak dzieje się naprawdę, że to wszystko nie jest pięknym snem tylko.

Świetnie spisali się chłopcy nasi w Grünau. Przyjazd ich obudził w sercach wątłe nadzieje; a nuż uda się Vereyowi naprawdę powtórzyć sukces z 1933 roku, może uda się choć częściowo przyćmić wrażenie niepomyślnych występów kolegów z innych obozów. Dla 20.000 zgromadzonych w Grünau widzów byliśmy jeszcze na moment przed finałami kopciuszkiem: może równym Francji, Czechosłowacji, czy Jugosławji, może gorszym jeszcze.

Nikomu w zbitym tłumie publiczności niemieckiej nie przyśniło się chyba, że tego jeszcze dnia wysłuchają dwa razy polski hymn narodowy. W obliczu startu skiffów wymieniano powszechnie nazwisko swego bohatera, dr. Buhtza, przeciwstawiając mu, jako groźnych rywali Studacha i Saurina. Nazwisko Vereya wymieniano tylko rzadko, gdzieniegdzie wśród fachowców. Jak się dziś przyznaje sprawozdawca „B. Z. am Mittag", wskutek nieobecności na zeszłorocznych mistrzostwach, stracono go z oczu i — niedoceniono.

Zwycięstwo w skiffie było jednak sukcesem w który wierzyliśmy; mniej albo więcej skrycie, ale wierzyliśmy. Triumf w dwójce podwójnej przeszedł i nasze oczekiwania. Wszystko przemawiało raczej przeciw możliwości osiągnięcia sukcesu i w tej konkurencji. Musiałby on zostać wywalczony przez tego samego zawodnika, który przed niespełna dwiema godzinami w morderczej walce na dwukilometrowej trasie zdobył pierwsze miejsce w jedynkach.

Chciało się prosić: dajcie mu spokój! Niech sobie wypocznie po tak ciężko i rzetelnie wywalczonym, a pięknym sukcesie. Ale kierownictwo i sam Verey nie przeceniali swych sił. Wsiadł ze swym towarzyszem Ustupskim do łodzi, aby wrócić z nowym wieńcem laurowym, z nowym wspaniałym triumfem, najwspanialszym, jaki kiedykolwiek wioślarstwo polskie odniosło. Ta dwójka podwójna z Grünau przejdzie do historji wielkich regat. Zarówno fakt drugiego startu i drugiego zwycięstwa tego samego zawodnika, jak przebieg pojedynku i gigantyczny wysiłek końcowy pary polskiej. Wrażenie, jakie to zwycięstwo, o pół długości na ostatnich metrach wywalczone nad osadą niemiecką, uczyniło na tłumach, trudno opisać. Dla nas pozostaną te chwile niezapomniane!

Jeśli pierwsze zwycięstwo Vereya było wynikiem przewagi, umiejętności, stylu i tylu innych szczegółików, składających się na konglomerat, stanowiący o klasie zawodnika, o tyle drugie było rezultatem dyscypliny zawodniczej, krańcowego samozaparcia, brawury dania ze siebie wszystkiego do ostatka, spalenia ostatnich rezerw siły fizycznej i psychicznej. I to nas najbardziej raduje. Jest więc dziedzina sportu w której mamy dojrzałych pod każdym względem zawodników, zawodników, co do obaw, że zawodzą ich nerwy, nie dopisze psychika lub popsuje się których nie mamy potrzeby żywić nastrój, że odejdzie ich ochota walki.

Verey okazał się najlepszym wioślarzem wśród 13 narodów reprezentowanych w Grünau, stał się największym bohaterem regat Europy, nazwisko jego i jego ojczyzna były na ustach wszystkich; wioślarstwo polskie okryło się sławą wielką, przyćmiło blask potęgi wioślarskiej Rzeszy.

Słowa wdzięczności należą się również troskliwemu kierownictwu ekspedycji, delegatom związkowym, kapitanowi związkowemu i nie w najmniejszym stopniu wychowawcy i opiekunowi wioślarzy krakowskich, p. inż. Bujwidowi.

Ambicją naszą na okres najbliższy powinno być podciągnięcie się do poziomu europejskiego i w kategorjach „najcięższych", w czwórkach i ósemce. To są dziedziny nad któremi warto i trzeba popracować. Dobra czwórka lub ósemka dałaby nam w tej chwili wraz z Tak, jak i po „próbie generalnej" w Garmisch - Partenkirchen i tu jedynką i dwójkami miano światowej potęgi wioślarskiej. O taki tytuł w tym najcięższym ze sportów warto się pokusić.

Obok Polski na czoło narodów wysunęły się Węgry, zdobywając dzięki wyższemu wartościowaniu ósemki pierwsze miejsce w punktacji ogólnej. Sztuka ta udaje się Węgrom już poraz czwarty skolei. Na swym własnym terenie oczekiwali raczej Niemcy sukcesu w klasyfikacji narodów. Zajęli oni sporo dobrych miejsc, ale mimo udziału we wszystkich finałach — tylko jedno zwycięstwo. Od konkurencji do konkurencji zwiększało się rozczarowanie tłumów i osiągnęło punkt kulminacyjny po bajecznym finiszu polskiej dwójki podwjnej. Tem większe było wrażenie tego polskiego zwycięstwa.

Austrja i Francja zajęły dobre miejsca, a Szwajcarja imponowała swą bezkonkurencyjną czwórką bez sternika. Mocny zawód sprawiła Danja. Nie popisali się również Włosi, mimo zwycięstwa w dwójce ze sternikiem. Żadnej roli nie odegrali Holendrzy, Czesi i Jugosłowjanie, a już humorystyczne wrażenie zrobiła Hiszpania, pozostając w każdym biegu, do którego startowała, o setki metrów wtyle.

Niemcy traktowali mistrzostwa Europy nietylko jako przedolimpijski egzamin swych sił, ale i jako próbę generalną organizacji i terenów przyszłych igrzysk. Widać było wprawdzie ogrom pracy organizacyjnej i inwestycyj, ale nie wszystko jeszcze szło składnie. trzeba będzie dokonać przed igrzyskami szereg ważnych korekt. O mało szczęśliwym wyborze pomieszczeń w Köpenick pisaliśmy już. W r. 1936 muszą wioślarze mieszkać w Grünau. O prasę starano się bardzo, a jednak nie zdołano jej zaspokoić.

Pewnego rodzaju curiosum stanowił „Kameradschaftsabend", urządzony przez związek niemieckich dziennikarzy dla kolegów z zagranicy w przeddzień mistrzostw. Proszono gorąco i bardzo serdecznie, zapowiadając ciekawe informacje, dotyczące służby prasowej na przyszłorocznych igrzyskach. Tymczasem skończyło się na palnięciu mówki, obfitującej w momenty grubej propagandy turystycznej. W nagrodę kazano gościom zapłacić za proszone piwo.

Nazywa się czasem wioślarstwo sportem nudnym, niewidowiskowym. Prawda, w piątek i sobotę trudno było mówić o emocji i porywających momentach. Ale niedzieli dorównać mógł mało który mecz bokserski. Emocję zwiększyła konkurencja narodów o puhar Glandaza. Warto z tą instytucją zapoznać się trochę bliżej, bo omal nie zdobyliśmy tego puharu. Jest to piękna nagroda wędrowna, ufundowana przed laty przez honorowego prezesa Francuskiego Związku Wioślarskiego dla państwa, które na mistrzostwach Europy osiągnie największą cyfrę zwycięstw. A więc coś w rodzaju puharu Davisa wioślarzy. Jeśli dwa państwa osiągną identyczną ilość zwycięstw, decyduje ich gatunek: jedynkę i dwójkę ocenia się 1 punkt, czwórki 1 i pół punkta, a ósemkę 2 punktami.

W niedzielę działo się tak, że po pięciu konkurencjach miały Niemcy, Węgry, Polska, Włochy i Szwajcarja równą ilość zwycięstw. Po szóstej konkurencji — dwójce podwójnej prowadziła dwoma zwycięstwami Polska! Dopiero ósemki przyniosły rozstrzygnięcie. Węgry doszlusowały ilością zwycięstw do Polski i wysunęły się w punktacji na pierwsze miejsce. Niemcy spadły, ku bezgranicznemu rozczarowaniu tłumów, na trzecie miejsce, za Węgry i Polskę.

H. Gliner.



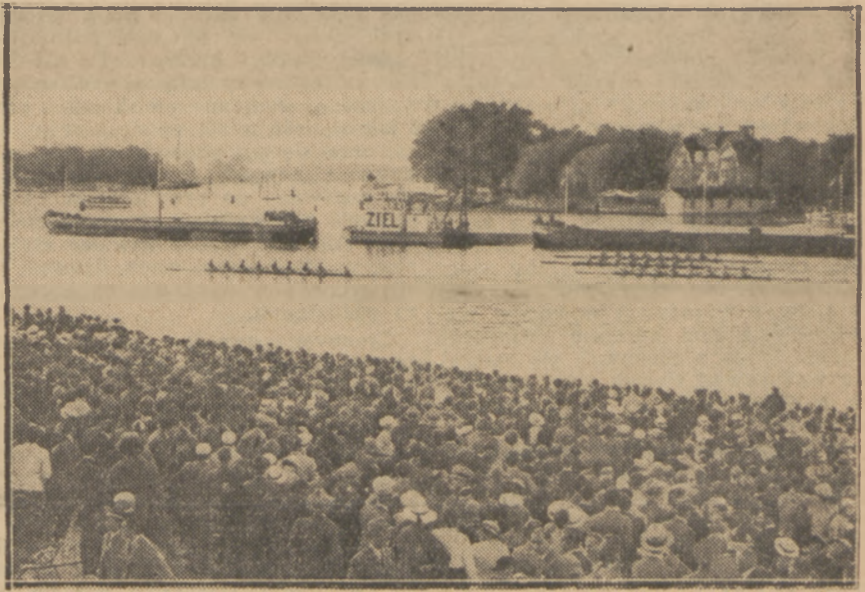
JESZCZE METR I... ZWYCIĘSTWO
Skurcz twarzy świadczy o krańcowym wysiłku Vereya



PO WIELKIM TRIUMFIE W GRUENAU
rozentuzjazmowani Polacy wynoszą Ustupskiego i Vereya, mistrzów w dwójkach podwójnych na ramionach.



UWIENCZONY MISTRZ
Roger Verey - Włodek po zdobyciu mistrzostwa Europy w jedynkach.



OGOLNY WIDOK
toru wioślarskiego w Gruenaugdzie Polacy odnieśli wspaniały triumf.

ARTENS BIJE SZIGETIEGO

Turniej tenisowy w Poertschach wygrał Artens, bijąc Matejkę 6:4, 6:3, 2:6, 6:3, a w finale Szigetiego w pięciu setach. W grze podwójnej zwyciężyli Planner,Wiedmann bijąc parę Artens, Metaxa 6:4, 7:5, 6:4.



LOSOWANIE BOISKA
na meczu katowickim. W środku sędzia p. Birlem, z lewej strony kpt. drużyny polskiej Bulanow, z prawej kpt. Jugosłowian Lechner.



EMOCJONUJĄCY MOMENT
z meczu naszych koszykarzy na mistrzostwach akademickich w Budapeszcie z Łotwą.



REPREZENTACJA POLSKI
Stoją od lewej: Bulanow, Albański, Peterek, Piec, Matyas, Kisieliński, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Dytko, Artur, Martyna i Tatus.



KOLARZE WYZNACZENI NA WYŚCIG BERLIŃSKI
na specjalnej konferencji zwołanej przez prezesa PZTK. pkł. Gebla.



CZARNI — REWERA 4:1
moment z meczu o wejście do Ligi.

Z myślą o Brukseli i Wrocławiu

Minusy zespołowe i indywidualne polskiej reprezentacji piłkarskiej

Tkwi to już w naturze ludzkiej, że niechętnie wracamy myślami do niemiłych przeżyć. Czasami nie można tego jednak uniknąć, już choćby dlatego, by z przykrych doświadczeń wysnuć przestrogi na przyszłość.

Dla tych to właśnie przyczyn jesteśmy też zmuszeni nawrócić raz jeszcze do Katowic, na boisko, a raczej — pobojowisko, na którem w niesławnym boju legły resztki glorji polskiego piłkarstwa.

Są klęski i — klęski! Przed kilkoma miesiącami przegraliśmy w Wiedniu 2:5! A jednak nastrój, w jakim wracaliśmy wówczas ze stadjonu praterskiego daleki był od żałoby i przygnębienia. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że piłkarze nasi, mimo klęski, nie przynieśli sportowi polskiemu wstydu, że przed obcą widownią zabłysnęli skalą walorów, które muszą im przynieść uznanie i respekt.

Inaczej było w Katowicach. Tutaj pięknie rozpoczęte widowisko przyniosło w zakończeniu — gorzki niesmak. Przykry był to doprawdy widok, gdy ruchliwa jeszcze przed chwilą drużyna rozkładała się niemal na oczach, gdy, niby za dotknięciem paraliżu słabnął człon za członem, by w końcu zamrzeć w zupełnym bezwładzie. Bolesna i upokarzająca była bezsilność wobec zdrowego na duchu i ciele przeciwnika.

Na Śląsku nie wierzono w możliwość sukcesu polskich piłkarzy. Dobry ich start był też dla widowni olbrzymią niespodzianką, a w miarę zdobywania bramek, zaczęły też wzrastać apetyty. Poczciwy Ślązacy, którzy mają uznanie dla „czynu", zaczęli się rozgrzewać i odkryli serca dla chłopców z Białym Orłem na piersiach. To też tem większe było późniejsze rozczarowanie, gdy nagle wszystko się załamało, gdy z efektownego sukcesu pozostały tylko — bezwartościowe strzępy.

Z kilku stron słyszeliśmy pretensje pod adresem śląskiej publiczności, że nie potrafiła podniecić drużyny polskiej do większej energji i wysiłku. Wyrzuty te uważamy za niesłuszne! Zachowanie się widowni nie pozostawiało nic do życzenia, trudno było ostatecznie wpaść na boisko i może pomóc bić Jugosłowian! Jesteśmy pewni, że gdyby podobny mecz zaprezentowano bardziej krewkiej publiczności lwowskiej, reakcja byłaby znacznie gorsza. Nie obeszłoby się bez gwizdów i wyraźnych dowodów niezadowolenia pod adresem własnych graczy. Ślązacy zachowali się inaczej. Nie wyśmiewali swoich i nie rozgrzali się zbytnio dla gości. Byli zupełnie poprawni!

Załamanie się drużyny polskiej kładzie się ogólnie na karb złej kondycji fizycznej. Jest to pojęcie bardzo szerokie. Jeśli bowiem mowa o kondycji, to odróżnić należy graczy niedotrenowanych od zawodników, którym nawet solidny trening nie pomoże już do przetrzymania pełnych 90 minut ostrej gry. W drużynie polskiej reprezentowane były oba typy. Nie brakło też graczy o pełnych walorach fizycznych; z chwilą jednak gdy zmuszeni byli łatać obce dziury i u nich nastąpić musiało przedwczesne wyczerpanie.

Tajemnica sportów zespołowych tkwi właśnie w tem, że wymagają one, obok wielu innych rzeczy, bardzo skrupulatnego dopasowania poszczególnych członów, tak by jedne nie zarywały drugich.

Pierwsze skrzypce w polskim napadzie grał bezsprzecznie Artur. Rzucił on z miejsca na szalę multum ambicji i ofiarności, co przy dobrych walorach technicznych dało też odpowiedni e- ki po przerwie. Zrodziła się ona przy fekt. Błędem była tylko zbytnia rozrzutność sił, która dała się też we zna tem nietylko no tle konieczności nadrabiania niedociągnięć partnerów, ale też z własnej pilności. Artur zapamiętale dryblował, jeździł czasami wszerz przez całe boisko, mimo że nadarzała się sposobność wcześniejszego oddania piłki. Było to stanowczo niepraktyczne i wyczerpujące, to też Artur nie oddał w konsekwencji ani jednego strzału na bramkę, mimo że dochodził do odpowiednich pozycyj.

Inklinację na lewo zaobserwowaliśmy również u zawodnika Wisły, podobnie jak w meczu z Rapidem. Artur najchętniej oddawał piłkę na lewo, dlatego też posądzanie go o jakąś specjalną tendencję jest zupełnie niesłuszne.

Rehabilitujemy Peterka! Wstawienie Peterka do drużyny reprezentacyjnej spotkało się z ogólnem zdziwieniem. Zastrzeżenie w bardzo silnym stopniu miał również rodzinny Śląsk. W rezultacie Peterek otrzymał niemal w całej prasie bardzo złą krytykę. Opinję tę należy jednak nieco skorygować.

Peterek nie grał najgorzej, lecz w miarę swych możliwości. A że możliwości te nie starczyły, by dotrzymać kroku partnerom o kwalifikacji Artura i Matyasa, to już nie jego wina, lecz tych, którzy postawili go przed zadaniem, przekraczającem jego siły. W zwykłem otoczeniu klubowem niedzielna forma Peterka byłaby może nawet wystarczająca, nie starczyła jednak, gdy chodziło o wyjątkowe okoliczności. Stąd nauka: między rasowych rumaków nie wprzęga się nawet najbardziej pracowitego, pociągowego konia.

Trudność w piłce nożnej stanowi to, że gra ją się nietylko nogami, ale i... głową. Można wskazywać błędy, pouczać i udzielać rad, ale ostatecznie trudno wcielić się w gracza i podszeptywać mu w czasie walki, co ma w danej chwili zrobić. Przed zawodami z Jugosławją apelowaliśmy do Kisielińskiego, by nietylko strzelał, ale pamiętał też o oddawaniu piłki do środka. Skrzydłowy Cracovii otrzymał podobne instrukcje również ze strony bardziej powołanych. A efekt tych pouczeń był taki, że Kisieliński nawet w najbardziej dogodnej sytuacji rezygnował ze strzału i pakował piłkę do środka. Było to naturalnie — znów błędne! Są bowiem sytuacje, które nadają się wyłącznie do centrowania, ale są też pozycje, z których skrzydłowemu nie pozostaje nic, jak — oddać soczysty strzał. Kiedy zastosować należy jedno lub drugie — to jest już kwestją „dowcipu" zawodnika. Naogół należał jednak Kisieliński do jaśniejszych punktów naszego zespołu, to też mamy nadzieję, że jeszcze się znacznie poprawi.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Do graczy śląskich najsceptyczniej odnosili się ich najbliżsi ziomkowie. Gdy wymieniano Dytkę czy Pieca, rzucali pięć innych rzekomo znacznie lepszych nazwisk, naturalnie śląskich. Z Dytką nie mieli szczęścia. Nie wiemy, czy doprawdy ma on na Śląsku tak liczną, poważną konkurencję, w każdym razie pierwszą poważną próbę przetrzymał zupełnie dobrze i o ile nabierze szlifu, będzie z niego pociecha. Gorzej powiodło się Piecowi, dla którego miano w sferach fachowych naogół więcej zaufania. Padł on ofiarą tremy. Odnieśliśmy wrażenie, że gdyby mecz z Jugosławją odbywał się w innej miejscowości, nie pod okiem swoich najbliższych, Piec wypadłby znacznie lepiej. W zdenerwowaniu tracił głowę i w sytuacjach, które na meczu z Rapidem rozwiązywał prawie bezbłędnie, w Katowicach poważnie zawodził. Z Riesnera byłby prawdopodobnie w niedzielę większy pożytek, jednak wierzymy w możliwości Pieca i jego szanse rozwoju na przyszłość.

„Pewniaki" okazały się nie bardzo pewne. Matyas osiągnął najwyżej 50 procent normalnej wartości. Miał on zagrania, znamionujące zawodnika wysokiej klasy, jednak były to tylko epizody, częstsze przed pauzą, bardzo rzadkie po przerwie. Przyczyną półformy lwowianina było: 1) osamotnienie między Peterkiem a Piecem, 2) pilnowanie kontuzjonowanej niedawno nogi i 3) bodajże, przemęczenie zbyt forsownym programem międzynarodowym Pogoni.

Kotlarczyk I nie czuł się widocznie fizycznie najlepiej. Od pierwszej chwili trzymał się w głębi, niechętnie podchodził do przodu i dawał się stosunkowo łatwo ogrywać. W centrum powstała więc luka, którą bez trudu przechodziły ataki przeciwnika i tylko szczęściu można było zawdzięczać, że już w pierwszej połowie obeszło się bez utraty bramki.

Niezawodny dotychczas Kotlarczyk II, tym razem wyraźnie zawodził. Wpadał na dość proste zresztą kawały Sekulica, który parokrotnie w identyczny sposób ekspedjował piłkę do lewoskrzydłowego Glisovica. Również i on trzymał się więcej, niż zazwyczaj tyłów.

Wszystkim napastnikom do sztambucha należałoby wpisać, że rola ich nie kończy się z chwilą utraty piłki. Jest naturalnie bardzo wygodne w takim wypadku przemienić się w widza i z zainteresowaniem śledzić, jak też da sobie radę z całym tym kramem pomoc, obrona, względnie bramkarz. Zasady gry nakazują jednak wkraczać czynnie w akcję nawet wówczas, gdy piłka znajduje się pod własną bramką. Nikt nie wymaga od napastników, by szli osobiście w sukurs obrońcom, natomiast będzie rzeczą wysoce wskazaną, zająć się kryciem i przyjacielskiej pomocy, która w takich wypadkach buja sobie zwykle zupełnie swobodnie i bez trudu wyłapuje piłki, jakie przychodzą do środka, odsyłając je spowrotem do użytku własnemu atakowi.

Luki pomiędzy linją ataku, a pomocą powstają więc nie zawsze z winy tej ostatniej, są one bardzo często wynikiem lenistwa panów napastników, jak to naocznie można było przekonać się na meczu z Jugosławją.

Zadużo wszerz. Większość drużyn naszych stosuje nieproduktywną grę na szerokość. Narzeka się na to oddawna, jednak niełatwo wyplenić zakorzeniony zwyczaj. Napad skazany jest zresztą częstokroć na forsowanie równoległych podań. Gorzej ma się sprawa gdy i pomoc popada w podobną chorobę.

Zasadniczo pomocnik podawać winien piłki do przodu. W wyjątkowych wypadkach dopuszczalne są podania na boki. Są one konieczne, gdy sprzed tworzy się trudny do ominięcia zator, względnie gdy przeciwnik jest tuż nad karkiem i nie wyczuwa się sił do ominięcia go. Podanie w bok znakomicie klaruje wówczas sytuację. Bocznych podań nie należy jednak nadużywać, gdyż hamują one tempo i nie prowadzą do celu.

Zwolennikiem kombinowania z bocznymi asystentami swymi jest Kotlarczyk I. Trudno wymagać od starszego gracza, by nagle zmienił swój sposób gry, nie chcielibyśmy jednak, by przejął go w dobrej wierze młodszy narybek, dlatego też dziś już przestrzegamy Dytkę, któremu metoda ta widocznie przypadła do gustu i szybko ją sobie przyswoił.

Martynie jakoś się nie wiedzie w tym roku. Gdy wreszcie po dłuższej przerwie wystąpił znów w reprezentacyjnej koszulce, utrzymał ją na sobie tylko przez 45 minut. A wszystkiemu winien kapryśny żołądek. Zejście Martyny miało ten dobry skutek, że przekonano się o jego... „nieodzowności" (przepraszamy za brzydkie słowo). I dlatego też jak długo mamy Martynę, szukajmy na gwałt odpowiedniego dlań partnera!

Przynajmniej z bramką nie mamy kłopotu: w tej chwili Albański stoi na wyżynie.

Narcyz Süssermann.

Byt sportu krakowskiego zagrożony

Katastrofalny huragan zniszczył wieloletni dorobek

Kraków, w sierpniu.

Pod nieszczególnemi auspicjami rozpoczynają kluby krakowskie sezon jesienny. Żywiołowy huragan zniszczył dorobek długoletniej ich pracy, co odbije się nietylko na dochodach, ale wyciśnie piętno na całokształcie życia sportowego pod Wawelem.

Najciężej dotknięta jest Wisła. O przeprowadzeniu naprawek w trybunie nie może być mowy. Kupa połamanych desek — oto cała pozostałość pięknej niegdyś budowy. To też Wisła, której tereny leżą na miejscu powstającego stadjonu miejskiego, gdzie i tak znaleść miała pomieszczenie, nie zabierze się prawdopodobnie do odbudowania nowych trybun. Ograniczy się zapewne do prowizorjum, które pozwoli przetrzymać okres przejściowy. Ale nato trzeba również tysięcy złotych. Najbliższy mecz ligowy Wisły wypada w Krakowie na szczęście na październik.

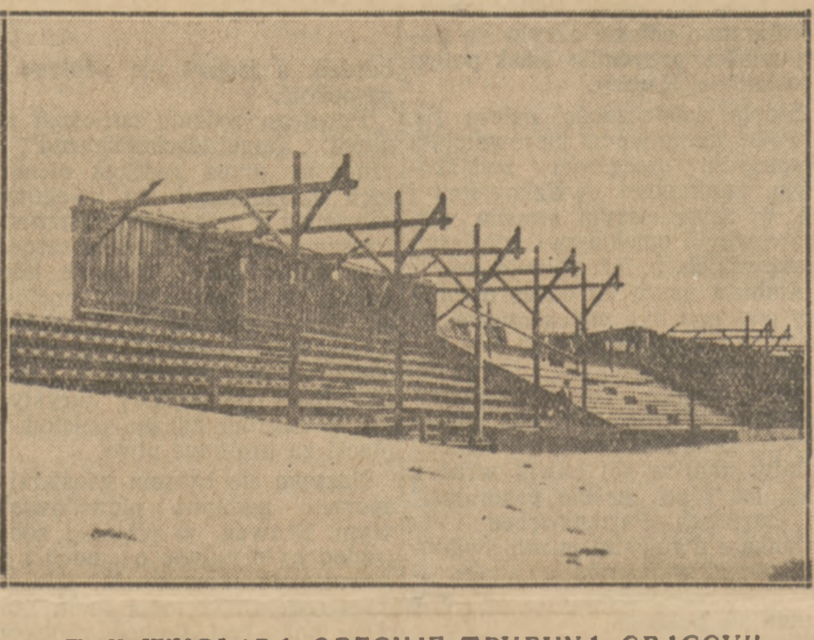
Cracovia ustaliła już rozmiary swych szkód. Około 15.000 zł. trzeba będzie na pokrycie tego, co zniszczone zostało w przeciągu kilkunastu minut. Najbliższy mecz z Warszawianką grać będą biało-czerwoni na własnem boisku, ale publika znajdzie pomieszczenie pod gołem niebem, trybuny czekają bowiem na... dach.

Wreszcie Garbarnia i Makkabi nie mogą również rozpocząć prac dla braku funduszów. Garbarnia narazie gra poza Krakowem, Makkabi ma przerwę w mistrzostwach do 8 września. Co będzie dalej?...

*

Kłopoty „huraganowe" odbiją się również na lekkoatletach. Już zmontowana była ciekawa impreza na 1-go września. Pewny był przyjazd Dollinger i Kraus, które miały zmierzyć się z Walasiewiczówną. A tymczasem organizująca imprezę Cracovia w obecnych warunkach nie może podjąć się większego ryzyka finansowego. W efekcie Kraków prawdopodobnie nie zobaczy interesującego pojedynku pań. A szkoda.

Na sierpień pozostaje tylko pięciobój o mistrzostwo okręgowe oraz nadzieje na dwa mecze. W dniach 8 i 15 września czekają lekkoatletów krakowskich dwie wielkie próby. W pierwszym terminie rozegrają mecz ze Lwowem. W obu imprezach szanse krakowian urosły, gdyż zanotowano ostatnio poprawę poziomu.



TAK WYGLADA OBECNIE TRYBUNA CRACOVII po przejściu huraganu ponad Krakowem.

Kolarstwo wejdzie w najbliższym czasie na nowe tory. Ocknęli się nareszcie władcy kolarstwa krakowskiego i zrozumieli, że piękny tor betonowy na boisku Cracovii nie powinien świecić pustką. W ciągu feryj było kilka niedziel wolnych od rozgrywek ligowych, możnaby je pięknie wyzyskać dla kolarzy, ale cóż z tego? Nie było dotychczas inicjatywy za grosz.

Obecnie zabrano się do roboty. Związek Kolarski nawiązał rozmowy z Cracovią; doprowadziły one do porozumienia. W najbliższych dniach murarze wyjdą na betonowy tor i zajmą się naprawą usterek. Znikną dziury i pęknięcia w betonie, a na gładkiej powierzchni ukażą się barwne sylwetki cyklistów. Mówi się nawet o imprezach. Nie pierwszy ogień idzie bój sił lokalnych, a potem zjechać ma drużyna narodowa.

Gorzej przedstawia się sprawa z szosą. W tej dziedzinie notujemy spadek zainteresowania. W ubiegłą niedzielę rozegrano mistrzostwo Krakowa na 100 klm. „Aż" 11 kolarzy pokusiło się o ten tytuł. Czy to nie zadużo? Takie kluby jak Garbarnia, Legja, K. K. C. M. i Makabi nie mogły z całorocznego dorobku wystawić więcej niż 11 kolarzy! Zwyciężył Wandor z Legji w czasie 3 godz. 02 min. 40 sek. przed Badoniem z Garbarni i Motyką z K. K. C. M. Na tem koniec. Kluby pojeżdżą jeszcze trochę po szosie i nastąpi uroczyste „zamknięcie sezonu".

*

Na koniec jeszcze o pływactwie i grach sportowych. Pierwsza dziedzina jest terenem wartościowych poczynań ruchliwych władz okręgowych. Jeszcze mówi się o meczu ze Śląskiem, przebąkuje coś niecoś o Węgrach i kreśli plany na zimę. Tutaj odrabia się stracony teren.

W grach sportowych na pierwszy plan wysuwa się szczypiorniak. Rozgrywki mistrzowskie rozpoczynają się w tej dziedzinie 1 września.

(rg)

Derby praskie bez zgrzytów

Praga, w sierpniu.

Niedzielne derby praskie robiły raczej wrażenie przyjacielskiego spotkania. Nie przypominały w niczem dawnych zawziętych, niejednokrotnie brutalnych walk dwu starych rywali o pierwsze miejsce w piłkarstwie czesko słowackiem. Nie znaczy to wcale, by na boisku i tym razem nie zdarzały się faule, ale w sumie nie przekraczały one normalnej na meczach miary.

Jest to niewątpliwie dodatni wpływ dobrych stosunków, jakie od dłuższego czasu panują między obu klubami. Ponadto widoczna była na graczach obu drużyn przerwa wakacyjna. Po pierwszej połowie, pełnej tempa i ładnej gry, oraz naprawdę ciekawych obustronnych ataków, nastąpiło w drugiej części znaczne osłabienie, gra straciła na płynności i przyjmowała chwilami obraz nieudolnej kopaniny. Zwłaszcza u Slavji brak formy był bardzo widoczny. Po równorzędnej, a może nawet i lepszej od Sparty grze w pierwszej połowie, Slavia opadła ku końcowi na siłach i nie była w stanie wyrównać. Na specjalną wzmiankę zasługuje przedewszystkiem Planiczka, którego wspaniałe i niezawodne robinzonady wywoływały ogólny zachwyt. Wprost nie chciało się wierzyć, że gracz ten, niedawno tak ciężko kontuzjowany, potrafi bronić jeszcze z taką brawurą i poświęceniem.

Sparta zdobyła swe bramki przez Braina w pierwszej minucie po rozpoczęciu i przez Zajiczka również w pierwszych minutach drugiej połowy. Dla Slavii honorowego gola strzelił Sobotka. Publiczności było zaledwie 25.000, a więc znacznie mniej, niż na zawodach o puhar środkowo-europejski. Wynik 2:1 dla Sparty.

Wyniki pozostałych meczów ligowych przedstawiają się następująco: D. F. C. — Moravska Slavia 1:0 (1:0), Teplice — Nachod 4:1 (3:0), Prościejów — Kolin 3:0 (1:0), Bratislava — Židenice 1:1 (1:0), Victoria Pilzno — S. K. Kladno 3:3 (3:2), DSK Saaz — S. K. Pilzno 4:2 (2:2).

Mast.

Szamota skarży się na ZPTK.

Od Szamoty otrzymaliśmy list z Paryża, w którym zawodowiec polski żali się bardzo na nieprzychylne stanowisko, jakie zajął w stosunku do niego Związek Kolarski. Drukujemy list prawie dosłownie, gdyż, niewątpliwie Szamota ma trochę racji. Może to i lepiej, że PZTK nie wysłał go na mistrzostwa, ale mógł go przynajmniej o tem zawiadomić.

Paryż, w sierpniu

Jak już donosiłem bieżący rok jest dla mnie bardzo ciężki, gdyż nie podpisałem kontraktu ani z dyrekcją Pałacu Zimowego ani welodromu Buffalo. Oczywiście w tych warunkach nie mogę się ścigać w Paryżu. Musiałem starać się o starty na prowincji. Maj jednak był nieszczęśliwy: dużo deszczu, a pozatem skręciłem sobie nogę.

Dopiero czerwiec był jaki taki, zacząłem odzyskiwać formę i na lipiec byłem już przygotowany. Chodziło mi o to, aby wypaść jak najlepiej w Grand Prix de Paris, to jest w zawodach, do których są dopuszczani automatycznie mistrzowie zawodowi wszystkich narodowości. O ile się nie jest mistrzem, to trzeba przejść przez eliminację.

Okazało się, że U.V.F. rok rocznie w maju zwraca się do wszystkich związków państwowych z zapytaniem kto był mistrzem zawodowym w ostatnich trzech latach. PZTK nie uważał jednak za stosowne odpisać na list U.V.F. Francuzi jeszcze raz zapytują listem poleconym — i znów niema odpowiedzi.

Muszę więc stanąć do przedbiegów przygotowawczych, muszę zerwać jeden kontrakt co mnie kosztuje dużo pieniędzy. 29 czerwca jadę wieczorem z Montpellier, potem gonię pociąg autem i po 13 godzinach podróży przyjeżdżam do Paryża; staję na starcie w ostatniej chwili i nawet nie mam czasu zmienić przekładni. Oczywiście przegrywam. A można było tego wszystkiego uniknąć.

11 lipca czyli miesiąc przed mistrzostwami świata piszę do PZTK. list i proszę o wysłanie mnie do Brukseli. Ale nasz Związek jest naprawdę „wielkim i upartym niemową". Odpowiedzi nie otrzymuję, a z prasy dowiaduję się, że moje zgłoszenie nie wpłynęło do Brukseli.

Dopiero w dzień mistrzostw świata — to już 10 sierpnia otrzymałem wreszcie list od PZTK, w którym podano mi do wiadomości, iż niema żadnych powodów aby wysyłać mnie do Brukseli. Jednocześnie wytłomaczono mi, że na list Związku Francuskiego odpowiedziano 3 lipca, to jest w kilka dni po zawodach, w których miałem startować.

Niedopuszczenie mnie do mistrzostw świata jest oczywiście dla mnie ogromnym ciosem, który fatalnie musi się odbić na mojej karjerze zawodowego kolarza.

Henryk Szamota

435 o tyczce

Na wtorkowych zawodach w Budapeszcie Amerykanin Sefton skoczył o tyczce 435, bijąc Japończyka Ooe 410. Inne wyniki: 110 płotki: Moreau 14.4, 2) Murakami 14.9; 200 płotki: Kovacs 24.7, 2) Murakami 26; 400: O,Brien 47.8, 2) Boisset 48.3; wwyż: Asakuma 197, 2) Bodossy 185; 100: Draper 10.5, 2) Yusuki 10.8; 200: Draper 21.6, 2) Gyenes 22.3; 800: Tamasvary 1:53.6, 2) Venzke 1:53.6; wdal: Tajima: 743, 2) Koltai 740, 3) Oshima 719; dysk: Carpenter 48.44, 2) Donogan 46.15; kula: Horvath 15.16.

Amerykanin Robinson doznał nieoczekiwanej porażki, przegrywając z młodą gwiazdą średniodystansową fińską Teijlerim w czasie 1:54.

W Strasburgu osiągnęli lekkoatleci amerykańscy następujące wyniki: 100 yard i 100 mtr.: Peacock 9.6 i 10.6; 200 i 400 mtr.: Fuqua 21..6, i 48.4; 800 mtr.: Lang 1:56; 1500: Messner 3:56.6, 2) Bright 3:56.8; 3 klm.: Mc. Cluskey 8:44.4; 400 płotki: Moore 55.2, 2) Cope; 110 płotki: Cope 14.3; kula: Lymann 15.35, dysk: Winter 46.41;; wwyż: Johnson 2 mtr.; wdal: Peacock 740.

Na zawodach w Oslo Johannesen przebiegł 800 mtr. w 1:52.5; w kuli Amerykanin Dunn osiągnął 15.80, a w dysku 52.01.

W Moskwie skoczył Ozolin o tyczce 406, bijąc rekord sowiecki.

Nüsslein się rozgadał

„Samym forhendem nie można wygrać"

Sopoty, 17 sierpnia.

Wiecznie uśmiechnięty, dżentelmen w każdym calu, mistrz zawodowego tenisu Nüsslein był oczkiem w głowie braci tenisowej, która zebrała się w Sopotach. Każdemu udzielał wskazówek i wyplenial błędy. Takiej Somogy np. poradził, żeby biła pełny drajw, a nie podcinała każdą piłkę na połowę kortu!

Przy ostatnim podwieczorku przed odjazdem do Berlina Nüsslein nagabywany przez piękną płeć, rozgadał się na dobre:

— Urodziłem się w Norymberdze. W najmłodszych latach pasjonowała mnie piłka nożna. Miałem zaszczyt grać w I.F.C. Nürnberg, kiedy klub ten był 5-krotnie mistrzem Niemiec. Odtąd uważam piłkę nożną i hokej za bardzo ważny kondycyjny trening dla tenisisty: Najuch, Prenn, Koželuh byli świetnymi piłkarzami!

— Czy zdaniem pana, dzisiaj więcej znaczy temperament i siła na korcie, czy też precyzyjne plasowanie piłki?

— Uważam, że to drugie. Chociaż wielcy gracze mają z natury rzeczy nieprzeciętny temperament, jak np. Vines i Tilden.

— Czy istnieje 10 przykazań dla tenisisty?

— Istnieje tylko jedno: być wszechstronnym i umieć wszystko! Samym forhendem albo serwisem się dzisiaj już nie wygrywa. Ważnym czynnikiem jest inteligencja i zdolność koordynowania ruchów. Obserwowałem to dokładnie na pokazowych filmach amerykańskich!

— Co pan sądzi o Spychale?

— Jest to bardzo obiecujący i wyjątkowo trzeźwy chłopak. Nauczyłem go ustawiać się do piłki, wyrobiłem start i poradziłem mu w wielu rzeczach, które on podświadomie, jako talent, znał, ale nie umiał ich uwydatnić. Jeszcze raz nie zrobił on syntezy ze swych umiejętności. Trzeba go wysyłać na różnego rodzaju poważne turnieje.

— Czy jedzie pan do Polski?

— Mam podobno wziąć w swą opiekę młodzież. To jest najwdzięczniejszy materjał dla trenera. Muskuły, wola, uwaga i energia są jeszcze młode, niewyrobione, można modelować i predestynować do wielkich rzeczy.

D. Eng.

Lwów walczy na dwu frontach

Dwie reprezentacje Lwowa. Na międzymiastowe mecze piłkarskie Lwów — Kraków i Lwów — Czerniowce, zarząd LOZPN, zestawił reprezentację w sposób następujący. Do Krakowa pojadą: Śliwiński (Biały Orzeł) i Jeżewski (Pog.), Spiesbach (Has.), Hanin, Wasiewicz (Pog.)) Katz (Has.), Schusterschutz (Lech), Zimmer, Luchter (Pog.), Nowak (RKS), Borowski (Pog.). Z reprezentacją Czerniowiec we Lwowie grać będą: Zub (RKS); Birnbach (Has.), Worobec (Ukr.), Kuncewicz (Lech.), Horowitz (Has.), Wolfstahl (Has.); Matyas I (Pog.), Fistrowicz (Sok.), Kluz, Nahaczewski, Niechciol (wszyscy z Pogoni). Zarząd LOZPN przy zestawianiu składów znalazł się w dość trudnej sytuacji, gdyż w pierwszym rzędzie musiano zrezygnować z Albańskiego i Matyasa II, którzy najprawdopodobniej wejdą w skład reprezentacji Polski na mecz z Belgią, a pozatem nie wchodzą w rachubę Czarni, którzy w dniu tym grają o wejście do Ligi państwowej.

Mecz o wejście do Ligi, Czarni — PKS, wyznaczony na 1 września we Lwowie, rozegrany zostanie za zgodą obu klubów w Łucku, a spotkanie rewanżowe wyznaczone na 15 września w Łucku odbędzie się we Lwowie.

LOZPN rozpatrywał sprawę kap. Związk. Gulicza, który rzekomo miał namawiać graczy Lechji do zastosowania strajku włoskiego podczas meczu Czarni — Lechja. LOZPN postanowił narazie udzielić p. Guliczowi bezterminowego urlopu, a odnośne dochodzenia przeprowadzić dopiero przy komplecie pełnego zarządu we wrześniu.

Bramkarz Czarnych Łukasiewicz, który podczas meczu Czarni — Lechja strzelił celowo własnej drużynie jedną bramkę, ukarany został naganą.

Pogoń zaproszona do Szwajcarji. W b. tygodniu do klubu lwowskiego nadeszło bardzo miłe zaproszenie ze... Szwajcarji. Kluby zurychskie dowiedziały się z prasy wiedeńskiej, że Pogoń grać będzie w drugiej połowie listopada w Wiedniu, zamierzają więc skorzystać z tej dogodnej okazji i zaproponowały Pogoni, rozegranie kilku spotkań w Szwajcarji. Jest to piąte zaproszenie z zagranicy, jakie Pogoń w ciągu b. roku otrzymała.

Stanisławowska Rewera założyła protest przeciw weryfikacji meczu, rozegranego z Czarnymi we Lwowie, a który, jak wiadomo, zakończył się zwycięstwem Czarnych 4:1. W proteście Rewera podkreśla, że została zawiadomiona przez Czarnych, jako mecz został wyznaczony na godzinę 14.30 i o tej porze zjawiła się Rewera na boisku, podczas gdy jak się następnie okazało, mecz miał odbyć się dopiero o godz. 15.30.

Turniej piłkarski dla drużyn niezwiązkowych urządza we Lwowie w ciągu września Pogoń.

Tradycyjny turniej tenisowy o mistrzostwo Lwowa rozpoczyna się 25 sierpnia i potrwa do 3 września. LKT czyni starania by w turnieju lwowskim wzięły udział wszystkie zagraniczne rakiety, które poprzednio stawić będą w Warszawie na międzynarodowych tenisowych mistrzostwach Polski.

Bielski Hakoah rozegra we Lwowie dwa mecze pływackie 31 sierpnia z Hasmoneą i w dniu następnym z reprezentacją Lwowa. (k).

Trener Garbarni Häusler opuszcza swe stanowisko. Pozostaje on w pertraktacjach z dwoma klubami warszawskiemi i jednym z zawodowych klubów francuskich. Przez kilkanaście dni pozostanie jeszcze Häusler w Krakowie.

AMERYKA ZDOBYWA PUHAR WIGHTMANA

W Forest Hills rozegrany został doroczny mecz tenisowy pań Anglja — Ameryka o puhar Wightmana. Pierwszy dzień przyniósł wielką niespodziankę w postaci zwycięstw Angielek. Kay Stammers pokonała Helen Jacobs 5:7, 6:1, 9:7, a Dorothy Round odniosła łatwe zwycięstwo nad Amerykanką Arnold 6:2, 6:1. Sytuację dla Ameryki uratowała gra podwójna, w której para Jacobs — Fabyan pokonała świetną parę angielską Stammers—James 6:3, 6:2. W drugim dniu Ameryka wygrała cały mecz 4:3 i zdobyła puhar po raz dziewiąty. Jacobs pobiła Round 6:3, 6:3, a Arnold — Stammers 6:2, 1:6, 6:3.

Petkiewicz podziwia i krytykuje Kucharskiego

Kazimierz Kucharski jest największą nadzieją Polski na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. Nawet mało powiedzieć nadzieją, ma bodajże największe szanse na zwycięstwo w biegu na 800 mtr.

W jaki sposób Kucharski potrafił zrobić tak olbrzymi skok w ciągu jednego sezonu, poprawić swój własny rekord Polski o całe 2 sekundy, rekord, który i tak był mocno wyśrubowany? Czy potrafi on do roku przyszłego zrzucić jeszcze dalsze 2 sekundy, które zapewnią mu zwycięstwo olimpijskie?

Fenomenalna forma Kucharskiego oparta jest przedewszystkiem na doskonałej kondycji fizycznej, w której się w obecnej chwili znajduje. Przebiegnięcie dwu — trzech dystansów w ciągu paru godzin nie sprawia mu absolutnie żadnej trudności. Serce i płuca z ogromną łatwością wytrzymują ten wysiłek, czego najlepszym dowodem brak jakichkolwiek oznak zmęczenia po przebiegnięciu pół czy nawet trzy czwarte dystansu.

Drugim niebylejakim atutem jest wprost fenomenalna praca nóg. U Kucharskiego noga po odbiciu się od ziemi idzie tak wysoko w górę, że nieomal obija się o pośladki. W ten sposób goleń może wyjść bardzo daleko do przodu — stwarza się krok bardzo efektowny i nadzwyczaj lekki.

Jednak krok ten nie jest wynikiem wysiłku całego korpusu — pracę góry u Kucharskiego można nazwać wprost wadliwą. Niema u niego wogóle pracy bark, praca rąk ogranicza się jedynie do utrzymania równowagi biegnącego ciała; spowodu braku pracy rąk, niema wogóle wysunięcia bioder do przodu, a nietylko teoretycznie, lecz i praktycznie zostało dowiedzione, że wyrzut nóg do przodu zapoczątkowuje się z biodra. Defekt ten powstał z nastawionego w specjalny sposób treningu, z wykonywania pewnych ćwiczeń usztywniających pas biodrowy. Tak wygląda sposób biegania w świetle szczegółowej analizy.

Styl ten, jak widzimy, jest daleki od ideału, ale jest niemal pewne, że gdyby Kucharski próbował usunąć te defekty swego stylu, nietylko nie polepszyłby swoich wyników, ale byłby daleki od swojej obecnej formy. Ten sposób biegania jest napewno najodpowiedniejszy dla jego budowy.

Swoją nadzwyczajną kondycję zawdzięcza Kucharski nieprzerwanemu trenigowi, który prowadzi już od grudnia roku ubiegłego. Temsamem zadał ponowny cios wszystkim teoretykom, głoszącym, iż trening biegowy na okres zimowy musi być zaprzestany i że wystarczą same gimnastyczne ćwiczenia. Otóż Kucharski zaczął trening już od grudnia, nastawiając go w ten sposób, aby na marzec być już w pełnej formie. Bez względu na pogodę, w styczniu tego roku mrozy były nieraz dosyć silne, biegał on na otwartem powietrzu, gdyż w Białymstoku żadnej hali niema, a musiał biegać dużo i szybko, bo w halach Ameryki był już wcale niezły. Pewne skutki tego treningu przyszły dopiero teraz w lipcu, po więcej, aniżeli półrocznem przygotowaniu.

Najważniejszą rzeczą teraz jest, by ta forma została utrzymana możliwie jaknajdłużej, bodajże do początków listopada. Aby ją móc utrzymać, Kucharski powinien mieć doping w postaci jakiegoś poważnego spotkania jeszcze w październiku. Ambicja jego nie pozwoli mu stanąć do zawodów nieprzygotowanym — będzie trenował i cel zostanie osiągnięty. Kilkotygodniowa przerwa i kompletny wypoczynek od sportu, powinien znowuż nagromadzić tyle energji, aby ze zdwojoną pilnością przystąpić do przygotowania do najważniejszego startu w swojem życiu.

St. Petkiewicz.

Poznań gotuje emocje lekkoatletyczne

Kucharski-Lovelock, Walasiewiczówna-Krauss, mecze z Warszawą i Wrocławiem

Wobec uzasadnionego zakazu PZLA startu Kucharskiego zagranicą palącą staje się kwestja jego startów w Polsce w silnej konkurencji międzynarodowej, o czem pisaliśmy w ostatnim numerze. Niedocenia tego zdaje się jedynie białostocki OZLA, który stawia warunki niemożliwe do przyjęcia.

Jak nas informuje prezes poznańskiego OZLA p. Bronisław Szwarc, białostocki OZLA warunkuje start Kucharskiego w Poznaniu w konkurencji międzynarodowej wypłaceniem 50 procent dochodu brutto. Spodziewać się należy, że białostockie władze okręgowe same zrozumieją niewłaściwość stawianego warunku i nie będą czekały na to, aż im wyższe władze sportowe wytłomaczą absurdalność ich żądań.

Po prawie dwumiesięcznej przerwie ożywią się boiska lekkoatletyczne w Poznaniu pod koniec miesiąca. Jak co roku i w nadchodzącej jesieni ruch na bieżni poznańskiego stadjonu będzie bardzo żywy.

Sezon jesienny zainauguruje spotkanie międzymiastowe Warszawa—Poznań w dniach 31 b. m. i 1 września. W roku ubiegłym stolica pokonała Poznań po zaciętej walce różnicą zaledwiedwóch punktów. W punktacji okręgowej na tegorocznych mistrzostwach Polski w Białymstoku, Poznań zajął pierwsze miejsce. W tych warunkach dwudniowy mecz w Poznaniu zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż niewątpliwie oba zespoły wystąpią w swych najsilniejszych składach.

Okręgowe zawody Warty w ubiegłą niedzielę miały być do pewnego stopnia eliminacją do spotkania z Warszawą, lecz na starcie nie stawili się nawet czołowi zawodnicy Warty, nie mówiąc już nic o reprezentantach innych klubów. Jedynym wynikiem zasługującym na uwagę, to nowy rekord świata Heljasza w kuli oburącz, o czem pisaliśmy zresztą już krótko w ostatnim numerze.

Heljasz prawą rzucał stale ponad 15 metrów, lewą powyżej 13 i w rezultacie ustalił nowy rekord świata wynikiem 28.75 m. Prawą 15.58, lewą 13.17. Ponieważ wynik ten uzyskany został przy dostatecznej ilości sędziów, uznaniu jego nie powinno nic stać na przeszkodzie.

Program spotkania międzymiastowego Warszawa — Poznań przewiduje 16 konkurencyj, czyli prawie cały program mistrzostw Polski.

Samo spotkanie Warszawa — Poznań ściągnęłoby niewątpliwie tysiące widzów, zwłaszcza, iż zdradzić możemy, że uświetnione zostanie ono startem najszybszych kobiet świata. Na sobotę 31 b. m. zapewniony jest przyjazd do Poznania Walasiewiczówny, która za przeciwniczki mieć będzie Niemki Kraus i Dollinger. Zmierzą się one w biegach na 60 i 100 metrów. Dalej zaproszone zostały Orłowska i Książkiewiczówna. Przy takiej konkurencji spodziewać się należy pobicia rekordu światowego. Przypominamy, że właśnie na stadjonie poznańskim Walasiewiczówna ustaliła dwa rekordy światowe w walce z Koubkową w roku 1933. Spotkanie Walasiewiczówny z Kraus i Dollinger będzie do pewnego stopnia rewanżem po spotkaniu międzypaństwowem Polska i Niemcy 25 b. m. we Wrocławiu.

Już w tydzień po spotkaniu z Warszawą miał się odbyć w Poznaniu dziesięciobój o mistrzostwo Polski i rewanżowe spotkanie z Wrocławiem. Spowodu przypadających na dzień 7 września wyborów do Sejmu, dziesięciobój jak i międzynarodowe spotkanie międzymiastowe odłożono na 22 września. W roku ubiegłym Poznań, występując z chorym Heljaszem i bez Biniakowskiego, który bawił wówczas we Włoszech, przegrał różnicą czterech punktów. Specjalne zaciekawienie budzi start wicemistrza Niemiec w tyczce Hartmanna, który skacze stale 4 metry. Do tej konkurencji POZLA postanowił zaprosić Schneidra i Morończyka z lwowskiego Sokoła.

W dzień spotkania z Wrocławiem, Poznań wystawia po raz pierwszy drugą reprezentację, która wraz z zespołem pań rozegra międzymiastowe zawody propagandowe w Toruniu.

Dalszem spotkaniem reprezentacyjnem zespołu Poznania będzie międzyokręgowy mecz z Pomorzem w dniu 6 października w Bydgoszczy, z okazji jubileuszu 15-lecia pomorskiego OZLA.

Jak już na wstępie zaznaczyliśmy, zaproszono do Poznania Kucharskiego, któremu organizatorży zamierzają przeciwstawić świetnego Anglika, Lovelocka. Pertraktacje z Lovelockiem są na najlepszej drodze. W razie sfinalizowania tego meczu, spotkanie odbyłoby się po raz pierwszy przy świetle elektrycznem. Dalsze dwa starty Lovelocka przewiduje się w Warszawie i Białymstoku.

Na tem zamierzenia zarządu POZLA się nie kończą, bowiem prowadzone są pertraktacje o przyjazd Japończyków, bawiących na akademickich mistrzostwach świata w Budapeszcie. Natomiast oferty drużyny amerykańskiej, startującej w Europie POZLA nie przyjął, bowiem jednodniowy mecz w Poznaniu miał kosztować 5 tysięcy złotych.

Niepowołani mentorzy

psują dorobek lekkoatletów stolicy

Trener PZLA. z początkiem sierpnia rozpoczął pracę w okręgu warszawskim. Treningi odbywały się 3 razy tygodniowo, w poniedziałki, środy i piątki na stadjonie Wojska Polskiego, dwa razy tygodniowo na boisku Skry (wtorki, czwartki) i w soboty na stadjonie AZS.

Największą frekwencją cieszą się treningi na stadjonie Wojska Polskiego, dużą, może nawet większą ilościowo, lecz zato słabą jakościowo treningi na Skrze. Największą ilość zawodników przysłała Warszawianka z Zawieją, Wiśniewskim, Łukasiewiczem i Orszakiem na czele dalej Legja z Nojim, Krawczykiem i Downarowiczem, no i kluby robotnicze na boisku Skry. Codziennie przed treningiem przeprowadza się gimnastykę, początkowo wspólną, a potem indywidualną zależnie od konkurencji uprawianej.

Przygotowanie teoretyczne zawodników nieraz jest dosyć dobre, ale jeszcze większe i bardziej szkodliwe jest przefilozofowanie" i oparcie treningu na jakichś teoretycznych przesłankach, w dziewięćdziesięciu procentach niezrozumiałych. Utarł się w Warszawie jakiś chorobliwy zwyczaj udzielania rad wszędzie i wszystkim, przez osoby, pozbawione w swej większości elementarnej znajomości zasad sportu, czy to w kierunku stylu, czy też treningu. Tacy „domorośli" fachowcy nie przebierają i nie zastanawiają się zupełnie nad słusznością czy też szkodliwością swych wywodów. Skutki są te, że zawodnik młody, który dopiero co zaczął uprawiać tę czy inną konkurencję, dezorjentuje się zupełnie w tem co jest dobre i co jest złe.

Warszawa szczególnie grzeszy pod tym względem; zawodnicy warszawscy, mający tyle udogodnień sportowych, jak boiska z dobremi bieżniami, prysznice, łaźnie, masażystów, jednak nie są ostoją reprezentacji państwowej, jakby powinnoby to być. Dużo zawodników, którzy należą teraz do klubów warszawskich „imigrowało" jednak z prowincji.

Noji trenuje pilnie, największą uwagę poświęca teraz na poprawę stylu, który od czasów obozu w CIWF, dużo stracił nietylko na swej estetyczności, lecz przedewszystkiem stał się nieekonomiczny. Noji powinien mieć stałą opiekę Petkiewicza, gdyż tylko wówczas jego wielki talent, idąc właściwym torem, będzie mógł należycie rozwinąć się.

J. Zapłatka będzie sędzią ringowym meczu bokserskiego Polska — Niemcy w Warszawie.

Jerzy Welt (Łódź) skreślony został z listy sedziów PZB.

Doroczna wielka rewja sportu klubów fabrycznych okręgu łódzkiego w Spale, w obecności Pana Prezydenta, zapowiada się jako niecodzienne widowisko. Już w sobotę rozpoczynają się zawody lekkoatletyczne pań i panów. Niedziela przeznaczona jest na finały lekkoatletyczne. Pozatem wystąpi wzorowa grupa gimnastyczna, złożona z przedstawicieli 7-miu klubów fabrycznych. Kolarze organizują wyścig do Spały. W hali spalskiej zorganizowana zostanie wystawa dorobku klubów fabrycznych.

Lekkoatletyczna reprezentacja Łodzi wyjeżdża 1 września na mecz do Starachowic z reprezentacją podokręgu (Skarżysko, Pionki, Starachowice).

ZARZĄD WOZPN unieważnił mecz o wejście do kl. A Fort Bema — Legjon wyznaczając nową rozgrywkę na 25 b. m.

MECZ GDAŃSK — WARSZAWA w piłce nożnej ostatecznie rozegrany zostanie 3 listopada r. b. w Gdańsku. Termin ten został już zaakceptowany przez Gdańsk.

Nasz notatnik

Polski Związek Pływacki szykuje się do przyjęcia reprezentacyjnych pływaków węgierskich na terenie Polski. Inauguracja tournee odbędzie się 24 b. m., a więc już w najbliższą sobotę. Pierwszy start odbędzie się w Rabce. Zdrojowisko to, idąc śladem zagranicznych, a także i Ciechocinka, urządza dla swoich gości wielką atrakcję sportową. Następnego dnia goście z nad Dunaju startować będą w Andrychowie w ramach tamtejszego trójmeczu Śląsk — Kraków — Poznań. 28-go zjadą arcymistrze węgierscy do Katowic, poczem na dzień 31 b. m. i 1 września przyjeżdżaja do Warszawy.

Ten ostatni dzień będzie więc wielkim świętem sportowem stolicy. Wieczorem mecz bokserski z Niemcami, kilka godzin wcześniej niebywała atrakcja w postaci startu mistrza Europy w pływaniu.

★

W Krynicy zakończył się turniej tenisowy o mistrzostwo uzdrowiska. W grze pojedyńczej panów w finale Kolcz II pokonał Kolcza I 6:4, 4:6, 6:3, 3:6, 6:2. W półfinałach Herbst przegrał z Kolczem I 5:7, 0:6, a Horain uległ Kolczowi II 4:6, 10:8, 4:6.

W grzej pojedyńczej pań zwyciężyła Dubieńska, bijąc w finale Łuniewska 6:3, 4:6, 6:2.

Niemiecki Klub Tenisowy z Bydgoszczy rozegra w dniu 25 b.m. spotkanie towarzyskie z Herthą w Pile.

★

Feliks Więcek zmienia barwy klubowe, bowiem klub, do którego obecnie należy — Resursa nie wykazuje najmniejszego zainteresowania ani jego osobą, ani też sekcją kolarską. Więcek zażądał już zwolnienia i przypuszczalnie wsiąpi do Zjednoczonych.

Kołodziejczyk, bezpośrednio po niedzielnem, wspaniałem zwycięstwie w wyścigu Zjednoczonych, wyjechał do Tuszynka na odpoczynek, do chwili wyjazdu do Warszawy na start wyścigu międzynarodowego.

Książkiewiczówna, doskonała sprinterka polska jest członkinią Sokoła z Bydgoszczy a nie z Grudziądza.

MIĘDZYMIASTOWY MECZ PIŁKARSKI WARSZAWA — WILNO ma być rozegrany 1 września w Wilnie.

Wielka próba motocyklistów

na szosach Bawarji

Tegoroczną XVII Internationale Sechstagefahrt organizuje w Niemczech „Oberste Nationale Sportbehörde für die deutsche Kraftfahrt".

Ten najpoważniejszy rald motocyklowy świata organizowany jest od roku 1913, z przerwami w czasie wojny, o nagrodę „Międzynarodowe Trofeum" ustanowioną przez angielski Związek Przemysłu i Handlu Motocyklowego. W roku 1933 i 1934 zwyciężyli Niemcy, stąd też tegoroczne rozgrywki (9 — 14 września) odbędą się w Niemczech.

W 6-ciu dziennych etapach należy przejechać 2560 klm. Punktem początkowym wszystkich etapów jest miejscowość Obersdorf w Allgau (Bawarja). Dla tegorocznych rozgrywek wybrano ten teren nietylko ze względu na odpowiedni teren (drogi płaskie, górzyste, terenowe), ale też ze względów propagandowych gdyż okolica Obersdorfu słynie z piękności. Ostatni etap (dzień szósty) wynosi tylko 220 klm. jazdy u podnóży gór, zato posiada w programie (na zakończenie) ciężką próbę szybkości na trójkącie szos, 8,75 klm. Maszyny solo do 250 ccm., maszyny z wózkami i trójkołowce przejadą 9 okr. Maszyny solo ponad 250 ccm. pojemności — 10 okr. Minimalne średnie szybkości wyznaczone: 70 — 81 klm./g.. Drugiego lub trzeciego dnia zawodów zorganizowane zostaną dodatkowe próby techniczne: jazda na odcinku autostrady Monachjum — Holzkirchen, próba górska na szosie i próba specjalna terenowa na dystansie 20 — 30 klm.

Międzynarodowa motocyklowa sześciodniówka gromadzi na starcie dosłownie cały przemysł europejski, dla którego zwycięstwa w tej imprezie posiadają znaczenie propagandowe. Ostatnio dwukrotnie zwyciężyły maszyny BMW, na których jeździ między innymi słynny Ernst Henne. Jak co roku spodziewana jest rywalizacja: Anglja — Niemcy — Italja. Ze strony Anglji startują: słynny Williams (Norton), Perrigo (BSA). Spodziewany jest pozatem doskonały czeski zespół Jawa.

Ze strony polskiej uczestniczył w tych zawodach w roku ubiegłym na Rudge 500 ccm. K. Jurkowski (PKM - Warszawa) odpadając w dniu drugim przez poważny defekt maszyny. W roku obecnym organizatorzy ponownie przysłali do Polski zaproszenie. Wg. dotychczasowych wiadomości polskie barwy będą reprezentowane w roku obecnym przynajmniej przez jednego zawodnika (Dochę z Warszawy).

Janusz J. Makowski.

Jędrzejowska pobiła trzy kolejne rywalki P. Eblis z Sopot, Niemkę Wedekind i Holenderkę Couquerque 6:1, 6:0; 6:1, 6:1; 6:1, 6:1; Nieźle!

Młody Bychowski przyjechał bez środków do Sopot byle grać, i zagrywał chłopak pierwszorzędnie. Ale Biechowskiego drogo kosztował turniej. Skradli mu jedynego Quecnsa, jaki posiadał. Chodził jak struty. Na mecz z Schulzem, mistrzyni Polski pożyczyła mu rakietę. Z rakietą mistrzyni nie mógł przegrać: pobił Niemca 6:1, 6:4.

Biechowski zasłużył na nową rakietę!

35 proc. publiczności na widowni to byli Polacy. Każde udane zagranie Hebdy wywoływało naturalnie serdeczne echo widowni.

Wieczorem tenisiści bawili się w Casino-Hotel do rana. I tu mieliśmy rywalizacje Hebda — Czernoch.

Planner weźmie udział w turnieju we Lwowie.

Parker - Pajkowski przegrał w półfinale turnieju w New Yorku z Shieldsem 3:6, 3:6, 4:6. W drugim półfinale Budge pobił Granta 8:6, 6:4, 6:1.

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 11)

Horewnickiemu serce podskoczyło do gardła, poczem, w tej samej chwili, runęło wdół, gdzieś na samo dno zmartwiałego ciała. Co?... Jak?... Kto?...

Gdyby ktokolwiek spojrzał w jego stronę, zozobaczyłby fascynującą maskę nawpółzamordowanego, z którego ucieka życie jak powietrze z przebitej futbalówki. Ale nie patrzył nikt. Nikt zresztą z obecnych nie potrafiłby należycie ocenić niesamowitego piękna tego widoku, godnego kredki, czy pędzla boskiego Leonardo da Vinci. Wszyscy patrzyli na Bajca, ten zaś, nie posiadając stalowych nerwów mistrza Leonardo, nie odważył się przyglądać triumfującej Męce i wodził wzrokiem po podłodze.

Zbawiennie, jak ozonowy pocisk padło w zagęszczone powietrze gromkie pytanie rtm. Chudego:

— Jankowski? Któż to taki?

Bajc odetchnął z ulgą.

— Pan Jankowski przybył niedawno z Argentyny — wyjaśnił swobodnie i płynnie. — Zna się na sporcie, rozmawiałem z nim, zgodziłby się z nami pracować. Bardzo, bardzo solidny jegomość, a przy tem wszystkiem zamożny...

— Ach, ten! — przypomniał sobie radca Kalitko. — Słyszałem, widziałem go, tak, sympatyczny człowiek. Szkoda tylko, że nie posiada żadnego tytułu! To jednak dobrze brzmi: prezes K. S. Piast", dyrektor, inżynier, doktór, lub coś podobnego. To ułatwia ogromnie wszelkie starania w urzędach, dodaje splendoru organizacji...

— Dajcie radco spokój — przerwał trzeźwo rtm. Chudy. — Nie tytuł, panie, a głowa coś znaczy. No i pieniądze, oczywiście. Skoro pan Jankowski jednoczy w sobie te najważniejsze rzeczy, głosuję za nim!...

Horewnicki, któremu serce wróciło już do normalnego położenia, nie wytrzymał. Nie chciał nic mówić, naprawdę nie chciał, zdawał sobie sprawę, że nawet może nie powinien, ale nie mógł przecież przegrywać, nie powiedziawszy ani słowa.

— No, tak, — zabełkotał. — Pan Jankowski... Ale to jednak... bądź co bądź... obcy... Nic bliższego o nim nie wiemy...

— Nic nie wiemy? — poderwał się bojowo Klubman. — Ależ panie przewodniczący, on mieszka w moim domu, u mnie! To niezwykle miły i przyzwoity człowiek, ja również popieram gorąco jego kandydaturę!

— Członkowie komisji rewizyjnej nie mają prawa głosu! — zastopował go Horewnicki.

Pan Teofil wlot ocenił sytuację: jak najmniej dać teraz gadać temu dudkowi.

— Klubmansiu, bracie Polaku, rzeczywiście nie masz głosu. Ale, jak przewiduje regulamin, będziemy głosować! (No, chyba przy równości głosów, ten warjat nie ośmieli się przeważyć szali?...)

— Słusznie — przyznał rtm. Chudy, mający już za kwadrans meldować się u znajomych jako „czwarta ręka" — to pójdzie szybko i przepisowo! Na pana Jankowskiego głosuje zatem Bajc, ja i kto jeszcze?

— I ja — doszlusował odważnie Szantrapski.

— Cóż, ani doktór, ani dyrektor... — rozłożył ręce radca Kalitko. — Nie mogę, daję słowo nie mogę...

— Dobrze, pan przeciw. A pan przewodniczący?

— Wstrzymuję się od głosowania — jęknął złamany zupełnie Horewnicki.

Przedmecz walnego zebrania był wygrany 3:1.

★

„...Wracali wszyscy do swych żon,
Nie wrócił tylko on..."

— Teosiu! — uspakajał Klubman. — Cały tramwąj się nas gapi, skończ-że już raz tę żałosną piosenkę! Zawsze się do czegoś przyczepisz! Już wrócił. Prędzej od nas, bo pojechał taksówką.

— Ale, bracie Polaku, nie wrócił kandydatem na prezesa K. S. Piast! Zrobiłem go na perłowo! Nie daruje mi tego do śmierci! No, a co tam dziś Jankowski? Psiakrew, te tramwaje jeżdżą jak karawany, możemy go nie zastać. Nie wiesz czy się gdzie nie wybierał?

— Nie wiem. Wczoraj cały dzień siedział w tym małym, wiesz, narożnym pokoju i coś tam dla nas szykował...

— Jakto dla nas?

— Powiedział, że pokaże nam coś ciekawego.

— Byczy chłop! Co tam, bracie Polaku, więcej gadać, byczy chłop! Świeży, mocny człowiek! Ale patrz, Szantrapski jaki odważniak! Myślałem, że Horewnicki połknie go jak ryba robaka! A ten Kalitko, żal się Boże! „Ani doktór, ani dyrektor..." Bez sensu, bez sensu!... Uff, nareszcie wysiadamy!...

Bywają dni puste, jałowe wyżęte z radości i emocji. Dni, w których nic się nie dzieje. Aż raptem przychodzi dzień — piorun. Łapie człowieka za łeb, targnie za trzewia, zakołuje, przynosi wrażenia za całe tygodnie i miesiące. Dziś miał być właśnie taki dzień — piorun...

Zgnębiwszy Horewnickiego i przeprowadziwszy zgodnie ze swym planem zebranie zarządu, pan Teofil czuł się beztroski i lekki jak mucha i jak mucha nie przestawał brzęczeć nad uchem Klubmana.

— Klubmansiu, Klubmansiu powiadam ci, weszliśmy na szeroką, piękną drogę, rozpoczynamy wielką grę! Dźwigniemy klub! Piast pokaże pazury! Jankowski... o masz stoi na balkonie! Eviva panie Karolu, zwycięstwo!...

Nie było rady, Jankowski musiał wysłuchać wszystkiego od początku do końca. Co Horewnicki, co rtm. Chudy, a co Kalitko, dokładnie. Śmiał się, klepał Bajca po ramieniu, powtarzając swoje „To dobrze".

— Oh, ja teraz panom coś powiem. Kiedy wyjeżdżałem z Argentyny, ja odrazu myślałem o tem, aby w Polsce pracować w naszym futbalu...

— Panie, panie, to pan mówi o tem dopiero teraz! To nieładnie panie Karolu!...

— I jeszcze jedna rzecz. Ale panowie muszą mi dać słowo, że o tem nikomu nie powiedzą...

— Jakto?

— No, pewien czas... Ja potem uwolnię panów od tego przyrzeczenia...

— Zgoda! Dajemy słowo!

— Proszę iść za mną. Ja coś pokażę...

Przeszli do narożnego pokoju. Jankowski pchnął drzwi i dał drogę swoim towarzyszom.

— O rany, bracie Polaku!! — ryknął pan Teofil. — Klubmansiu, widzisz? Charles Grant, jak Boga kocham, Charles Grant!...

Ściany pokoju zawieszone były fotosami rozmaitej wielkości, przedstawiającemi fragmenty meczów. Słynny Charles Grant uwieczniony był we wszystkich możliwych pozycjach. Zawieszony w powietrzu, wyłapywał piłkę nad głowami napastników, gotował się do skoku i rzucał się w kłębowisko nóg. Z olbrzymich portretów śmiały się jasne oczy, lśniły zęby i powiewała na wietrze krucza, wzburzona czupryna.

— Proszę pana, proszę pana — jąkał się Klubman. — To najradośniejszy dzień w mojem życiu... Charles Grant — piłkarskie cudo pod moim dachem!...

— I nie jest Niemiec, co? Jest Polak! Zawsze był Polak, carramba!...

Pan Teofil przywarł do małej oszklonej szafki i w zachwycie uderzał się głośno po udach.

— Buty! Słynne, stare buty! Historyczny, czerwony sweter, rany boskie!...

Odwrócił się raptem i wykonał skok, jakiego nie powstydziłby się Charles Grant w okresie swej najlepszej formy. Zarzucił Jankowskiemu obie ręce na szyję i całował go w oba policzki, aż trzaskało.

robocie! Pewnie, nie grał przecież przed lus-

— A mówił, że nigdy nie widział Granta przy

trem!... Panie Karolu...

— Ale panowie pamiętają. Dostałem słowo, że jakiś czas nikt nie dowie się tego...

(C. d. n.)

Pokaz prostoty i skuteczności
na mistrzostwach akademickich świata

Podróże kształcą. Znane to powiedzenie, które w sporcie znajduje najsilniejsze bodaj uzasadnienie. Jasna rzecz, że kształcą tylko tych, którzy umieją patrzeć i... chcą patrzeć.

Niestety, nie zawsze da się to powiedzieć o naszych zawodnikach. Widzieliśmy już nieraz takie wypadki, kiedy to nasi mistrzowie wątpliwej wartości dostawali zagranicą przykre cięgi, a potem wysilali cały swój spryt tylko poto, żeby wytłomaczyć swoją porażkę. Moglibyśmy przytoczyć nawet takie zdarzenia, że pobity zawodnik wołał raczej, żeby go wziąć za idjotę, niż posądzić o brak wrodzonego talentu. Takich, którzy chcą się dowiedzieć i zrozumieć, dlaczego ulegli w walce, jest ciągle jeszcze bardzo niewielu.

Jeśli jednak tkwi w zawodniku chęć poznania nowych rzeczy, podróże kształcą go wyśmienicie. Oto naprzykład teraz, podczas akademickich igrzysk w Budapeczcie nasza drużyna oglądała tak wspaniałą demonstrację lekkiej atletyki, że musi to wywrzeć wpływ na jej ustosunkowanie się do dalszej pracy.

Klasyczne wzory nowoczesnej techniki pokazali przedewszystkiem Japończycy. Prawie każdy z małych, żółtych ludzi jest wypracowany stylowo i przygotowany kondycyjnie do ostatnich granic, a swoje przygotowanie fizyczne popiera na dodatek walorami bohaterskiej poprostu ambicji, która pozwala mu przegrywać dopiero wtedy, kiedy pada zemdlony na mecie.

Podstawę japońskich sukcesów szukać należy przedewszystkiem w gimnastyce. Odnosi się nieodparte wrażenie, że każdego Japończyka złożyć można we czworo, że może on wywinąć w powietrzu dwa salta i chodzić na jednej ręce. Opanowanie stylu tylko w takim wypadku może być całkowicie i sprawiać wrażenie tej cudownej, niezrównanej prostoty. Kto chce mieć dzisiaj coś do powiedzenia, musi być miękki jak guma i panować nad każdym swoim odruchem.

W Budapeszcie pokazano nam, jakby dla celowej demonstracji jaskrawo kontrasty porównania. Widzieliśmy w skoku o tyczce surowego Litwina, który usiłował się zabić przy każdym skoku na 3,30 i Nishidę, który przy wysokości o metr wyższej z płynnością baletnicy kontrolował ruch każdego swego palca. Widzieliśmy naszych szprinterów, staczających tragiczną walkę... z plączącemi się nokami i niedołężnością nieposłusznego tułowia, a równocześnie klasyczny styl Suruki'ego będący prawdziwą poezją ruchu. Jaki styl? Odbijający, czy zamachowy? Zostawiam to naszym teoretykom, którzy walczą o tę sprawę z całą zaciekłością.



W KLASZTORZE
w Niepokalanowie księża stale czytają „Przegląd Sportowy". Kucharski miał więc ciekawą dla niego lekturę.

Styl idealny (ośmielam się tak nazwać bieg Japończyka) jest połączeniem obu pseudo - przeciwności. Jest w nim elastyczne, suche odbicie i pełny wymach do przodu, jest potęga uderzenia, połączona z harmonijną miękkością poruszeń. Jest przedewszystkiem prostota, ale prostota taka, na jaką zdobyć się może tylko zawodnik o wszechstronnej kulturze fizycznej.

Start Japończyków jest standartowy, ściśle wzorowany na przykładach amerykańskich i znowu ośmielam się powiedzieć, że najlepszy, bo dający widoczną przewagę nad wszystkimi przeciwnikami. Ręce daleko sprzodu, a podczas pozycji „gotowi" wysokie podniesienie bioder na prawie wyprostowanych nogach. Styl naszych szprinterów polega na... falstarcie, ale podczas występów zagranicznych daje to korzyści dosyć problematyczne, jak o tem miał okazję przekonać się Radwański.



POWROT Z BUDAPESZTU
Po triumfach na akademickich mistrzostwach świata wróciła Walasiewiczówna do Warsza-wy. Obok Olczakówna i Cejzikowa, Lokajski, Pławczyk i t. d.

Rownie potężnym kontrastem były skoki Gierutty i jednego ze zdobywców dwumetrowej granicy — Tankagi'ego. Wilnianin szedł na poprzeczkę sztywny, jak fabryczny komin, dryblował ostatnie kroki i skakał prawie z miejsca, układając nad poprzeczką swoje posągowe kształty w najdziwniejsze figury. Że przytem wszystkiem skoczył aż 186 cm. to zawdzięcza odbiciu, które po uczciwej gimnastyce i zdobyciu miękkości powinno z powodzeniem wystarczyć i na dwa metry. Trzeba mu dać możność solidnej, ciężkiej zaprawy, która jednak nie odrazu da wyniki.

Tanaka, podobnież jak Asakoma, przewijał się nad poprzeczką, jak wąż choć skakał dość prymitywnie stylem nożycowym. Jego rozbieg był natomiast prawdziwą rewelacją. W przeciwieństwie do uświęconych kanonów, brał silny rozbieg już z 25 metrów, zwalniając zupełnie przed poprzeczką. Pozwala mu to osiągnąć zupełne rozluźnienie i wystrzelić całą energją przy odbiciu. Ciekawe, choć zapewne trudno każdemu to zalecać.

Jeszcze jedną nowość zaprodukowali Japończycy w skoku wdal. Ujrzeliśmy tutaj styl... zamachowy, o jakim dotąd mówiło się tylko przy skoku o tyczce. Tajima po odbiciu wychyla się głęboko naprzód i dopiero później pełnym zamachem wyrzuca do przodu nogi, zagarniając przy lądowaniu cenne centymetry.

Japończycy są drużyną skoczków i szprinterów, którą powinien ujrzeć każdy lekkoatleta. Sprowadzenia ich do Polski byłoby nadzwyczaj pożądane. Na własne oczy możnaby wówczas pokazać zawodnikom, czem różni się prymitywizm niedołęstwa od genjalnej prostoty, opartej na przemyślanej i w każdym calu dokonanej pracy. Trzeba sprowadzać do Polski zawodników im podobnych, bo choć podróże kształcą, mało z tego wykształcenia przeniknęło dotąd w szeregi polskich sportowców.

W. Trojanowski

Wrzesień — miesiącem strzelców
Mecze międzypaństwowe i mistrzostwa świata

W Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego idą pełnem tempem prace przygotowawcze do prób międzynarodowych naszego strzelectwa, których we wrześniu będzie aż trzy.

Przygotowujemy się obecnie — mówi mjr. Galinowski, szef wydziału strzelectwa w Komendzie Głównej Z. S. — do Międzynarodowych Zawodów o Mistrzostwo Świata, które odbędą się w Rzymie w dniach 15—29 września. W roku ubiegłym nasi strzelcy w Mistrzostwach Świata nie brali udziału, w tym roku jednak, chociaż by ze względu na to, że jest to rok przedolimpijski, postanowiliśmy startować.

— Czy mamy duże szanse?

— O tem jeszcze nic pewnego nie można powiedzieć. W każdym razie najmocniejsze nadzieje pokładamy w karabinie wojskowym i strzelaniu pistoletowem do sylwetek. Obstawiamy jednak także i wszystkie inne konkurencje, poprostu dla tego by mieć miernik postępu, jaki dokonało nasze strzelectwo od ostatniego startu w Mistrzostwach.

— Czy wiadomy już jest skład drużyny reprezentacyjnej?

— Tak jest. Rutecki, mjr. Wrzosek, por. Matuszak, Borowski Jan, Sawicki, Wąsowicz. Zawodnicy ci obecnie trenują na własną rękę, zaś z dniem 1-go września powołani zostaną na specjalny obóz treningowy, który odbędzie się w Warszawie.

Obok pracy „obozowej" zawodników tych czekają przed wyjazdem do Rzymu dwa starty międzynarodowe. W dniach 8 i 9 września rozegrany zostanie doroczny mecz korespondencyjny Polska — Estonja. W meczu tym z obu stron wezmą udział drużyny, liczące po dwunastu zawodników. Z naszej strony obok sześciu wchodzących w skład rzymskiej reprezentacji staną jeszcze: płk. Stawarz, mjr. Stawarz, sierż. Dąbrowski, Kwaciszewski, Piątkowski i Jabłoński. W dniach 10 — 14 września organizujemy w Warszawie Zawody państw bałtyckich. W zawodach tych nasza reprezentacja rzymska, zmierzy się z reprezentacjami Łotwy, Estonji i Finlandji, poczem nastąpi wspólny wyjazd do Rzymu.

Jak widać, strzelcom naszym we wrześniu bezrobocie nie grozi.

Z. Ł.



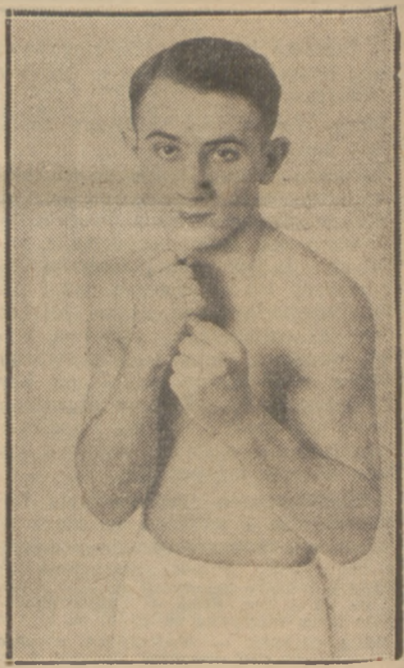
RUNGE
świetna waga ciężka Rzeszy



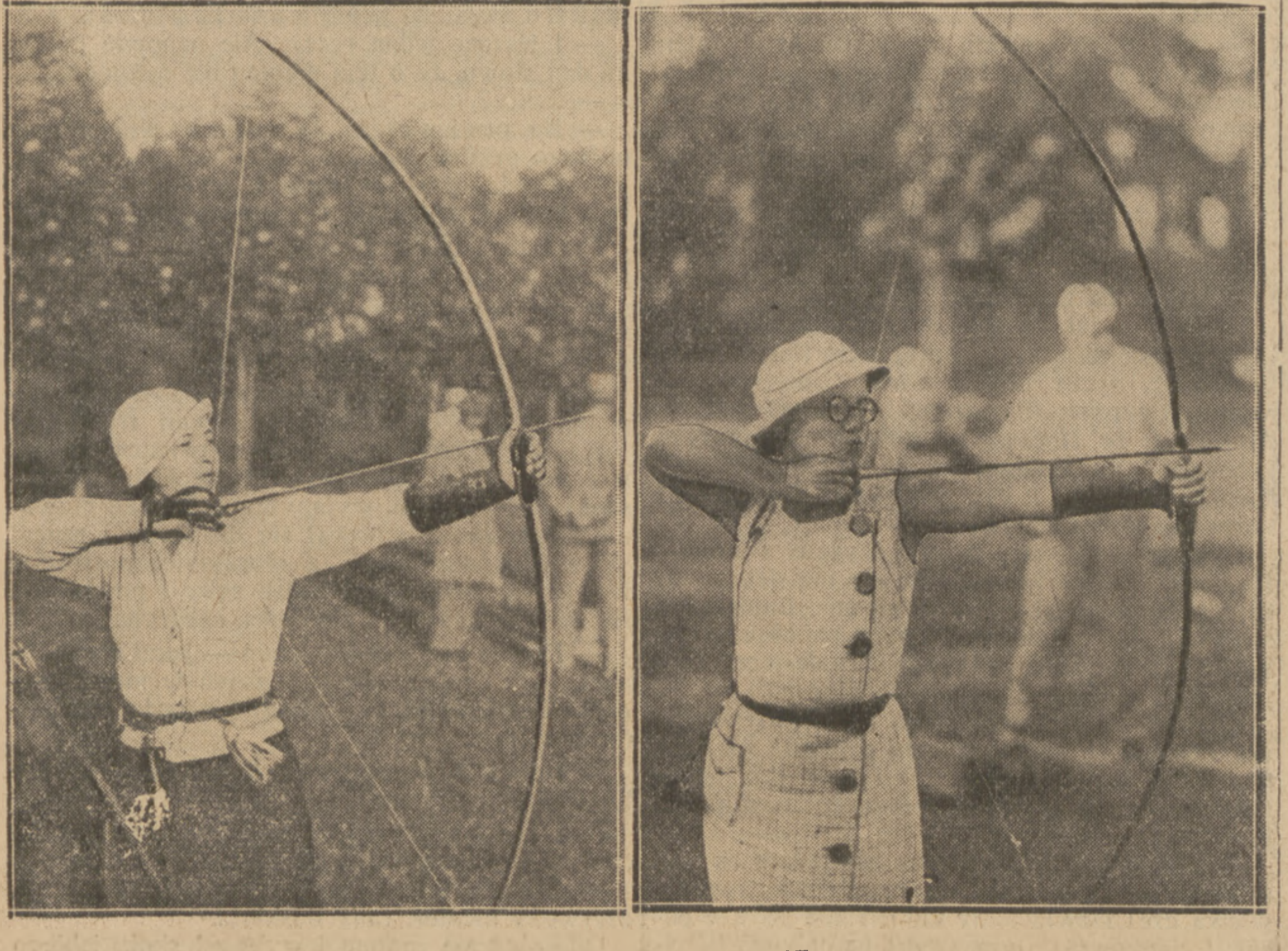
SKODA NIESPODZIEWANIE REMISUJE
z Legją w Poznaniu w meczu o wejście do Ligi.



REPREZENTACJA POZNANIA
uzyskała w meczu międzymiastowym z Łodzią wynik remisowy.



FAERBER (NIEMCY)
stanie w ringu warszawskim na meczu międzypaństwowym przeciwko Rotholcowi.



ŁUCZNICZKI POLSKIE
stanowią będą najsilniejszą stronę naszej reprezentacji na mistrzostwach świata w Brukseli. Na lewo mistrzyni Spychajłowa - Kurkowska, na prawo Moczulska.



SKODA - LEGJA 3:3
Moment z meczu reprezentantów Warszawy i Poznania w grach o wejście do Ligi. Gensler przedziera się przez obronę stołeczną



SAWICKI
najlepszy z polskich łuczników podczas treningu na obozie w Warszawie.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.